

Mówi pan Bohdan Rudnicki.

Sam nie przeszedłem tej gehenny syberyjskiej, jaką Panie mają za sobą. Ale może trochę należą do Waszego grona w jakiś sensie innym. Może najpierw się przedstawię, prawda. Bohdan Rudnicki, ostatni Prezes Bratniej Pomocy Studentów Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Jeden z żyjących. /brawa, oklaski/.

To też brzmi nie skromnie, ale tak to się nazywa: Ostatni Marszałek Filomacko-Filarecki korporacji Konrada w Wilnie. Chrześcijańskiej korporacji. 17-tu nas jeszcze do dzisiaj żyje w całym świecie. Uważamy się za bezpośrednich spadkobierców Filomatów, Filaretów Mickiewicza, Czeczota, Zana i innych. I w tym duchu staramy się nadal prowadzić działalność. No, byłem oczywiście żołnierzem wileńskiej Armii Krajowej. Brałem udział w t.zw. powstaniu wileńskim. Udało mi się uciec przed okrajeniem Worobiszek. No, i w kilka dni później pieszo przekroczyłem granicę. I już później przez Kuźnicę Białostocką przedostałem się do Białegostoku i dlatego pewno, dlatego uniknąłem dalszych deportacji, dalszych konsekwencji. No, ale, proszę Pań, w 48-ym roku razem z ostatnią Komendą okręgu wileńskiego AK - miżem tam mnóstwo znajomych - oskarżono mnie o współdziałanie z tym wszystkim. Trafiliem do więzienia. Przesiedziałem 2 lata w celi śmierci, przy ulicy Rokowieckiej w Warszawie. A potem 6 lat we Wronkach. Razem 8 lat i 3 miesiące. Więc nogę należeć do grona Pań.

Słowo: Przyjmujemy.

p. Rudnicki:

A ponieważ jesteśmy w takim gronie idei filomacko-filareckiej i łączą nas chyba wiele wspólnego, to może zaczniemy od Litanii, która mnie zapewne znacie, Litanię do Matki Boskiej Ostrobramskiej. Ja znam ją na pamięć, ale zawsze ogarnia mnie wzruszenie.

Matko Boska Ostrobramska, w podwójnej koronie,

- " - z orłem i Pogonią,
- " - w warownej kaplicy,
- " - z wileńskiej ulicy,
- " - śliczna Panno w pozłocistej szacie,
- " - moja Matko z dzieciennych Zdrowasiek,

Matko naszą z codziennego szkolnego pacierza,

Matko Wilnian, ta z hejnału katedralnej wieży,

Matko z wierszy Adamowych, z filareckich pieśni,

Matko tych, co przy Twojej Bramie ginęli we wrześniu,

1989

Matko naszym Partyzancka z ryngrafów szlacheckich
 Matko ofiar zawleczonych do łagrów sowieckich
 Matko armii z pod Tobruku i tej z pod Lenino,
 Tych, co szli przez ziemię Świętą na Monte Casino,
 Matko Boska Ostrobramska z księżycowym sierpem
 Matko Boska miłosierna dla tych, którzy cierpią,
 Matko w niebie królująca, u której stęsknione
 kroczą marszem już ostatnim ostatnie plutony,
 Wyznacz trasę, trudną trasę, ale dobrze znaną
 Daj nam dojść do Twojego Nieba poprzez Ostrą Bramę.

Recytowałem tę Litanię przy ołtarzu, przy odsłonięciu tablicy ku chwale Uniwersytetu Stefana Batorego w katedrze. Widziałem Kardynała Glempa. No, a potem na innych zebraniach wileńskich.

Irka Kuran: U księdza Popiełuszki, zdaje mi się.

p. Rudnicki: Tak, u księdza Popiełuszki też.

Dozwolą Panie, że siadę i nie będziemy robili z tego odczytów, czy prelekcji a pro prostu wspólną pogawędkę. Pani Stasia /Gortyńska/ prosiła mnie żebym tutaj Panie zorientował troszkę w obecnym systemie organizacyjnym tych wszystkich organizacji, które są poświęcone opiece nad naszymi rodakami na wileńszczyźnie i na grodziszczyźnie. Odrazu muszę dodać, że niezależnie od tego, jak Panie widzą, są jeszcze organizacje, które zajmują się opieką nad ludnością polską na ziemiach lwowskiej, wołyńskiej, podolu i t.d. Jesteśmy oczywiście w kontakcie z nimi, ale to już nie nasza działka. Jeśli tu większość Pań jest z tej części Polski, no, to ja nie jestem kompetentny mówić o tym. Oczywiście mamy bardzo serdeczne kontakty z nimi, tak jak ze związkami Bybiraków, z panem Reiffen na czele. Ważny razem tworzymy, a raczej powinniśmy tworzyć jakiś wspólny, zwarty front. Dla mnie największą tragedią - postaram się być łącznikiem między tego typu organizacjami, o których za chwilę powiem - jest to, że my w sumie, to już kilkanaście tysięcy zrzeszonych, zorganizowanych ludzi, stanowiący ogromny potencjał moralno-społeczny-polityczny. Nie bójmy się tego słowa - polityczny też. Przez czterdzieści kilka lat w PRL było cicho, jak nakiem zasiał, nikt się nie odważył, nie chciał albo nie uważał za stosowne zająć się naszymi rodakami za kordonem tak, jakby ich wogóle nie było. Wiecie Państwo doskonale, nikogo tu agitować nie muszę. Nawet te powołane rzekomo do kontaktów z zagranicą, ze wschodnią granicą Towarzystwo Przyjaciółki Polsko-radzieckiej. Różne kluby kółkośników, Towarzystwo Łącz-

ności z Polakami za granicą "Polonia" - przecież milczało to wotystko, nikt ani pisać, nikt słowem się nie odezwał. Teraz od roku, prawda, to wotystkoruszyło z różnych względów. Prostu chodzi o to, żeby nie wypuszczać pałeczki z rąk. To też to, co powstaje teraz, według mego przekonania, należy podzielić na 2 grupy organizacji i stowarzyszeń: te, które powstają odgórnie, albo się odgórnie ujawniają czy jakoś aktywizują, bo już wolno, bo trzeba, bo już się zaleca, bo taką dyrektywę partyjne i to po obu stronach granicy, albo te, które powstają spontanicznie, oddolnie. Do grupy pierwszej, bo tego już jest niezliczona ilość tego wszystkiego. Do grupy pierwszej należą te akcje kresowe czy inaczej mówiąc, jakieg tam komitety przyjaźni z Białorusią, Ukrainą, Litwą przy Towarzystwie Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Oni też już zaczynają coś robić, intensyfikują się i mają ogromną siłę przebicia, dużo większą niż my te wszystkie oddolnie powstające organizacje i instytucje. No, bo to jest na szczeblu dyplomatycznym, wymiany kulturalne, polityczne, międzypartyjne i kontakty, bankiety, przyjęcia, deklaracje przyjaźni, deklaracje wierności. Czasem nawet obiektywnie rzecz biorąc, oni robią i coś dobrego. Na przykład w sprawie Litwania. Właśnie te grupy tam jeżdżą, porządkują. Tam postawiono krzyż. Mają siłę przebicia, więc jak wolno to to robią. Tak samo Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną, które teraz bardzo się ożywiło. W ostatnich numerach Czerwonego Sztandaru są wykazy imprez organizowanych przez to Towarzystwo Łączności. To są, obiektywnie rzecz biorąc, i bardzo ciekawa i pożyteczne rzeczy. Takie czy inne stypendia takich, czy innych nauczycieli polskich na Litwie, czy Białorusi. Wzajemna wymiana, fundusze na przedszkola po przez nasze PKZ-ty czy inne Instytucje tam pracujące Udimek, nie-Budimek. Idą pieniądze, idą starania w celu odnowy zabytków kultury polskiej, pomników, niektórych cmentarzy. No, i dalej - oni dysponują funduszami, dysponują tą siłą polityczną, która pozwala uruchomić pewne mechanizmy i to Towarzystwo Łączności z Polonią też zaczyna sporo robić. Na ten rok kalendarz imprez jest wręcz imponujący. Taka konferencja dla nauczycieli, dla wychowawców, dla przedszkolank, stypendia dla młodzieży męskiej i żeńskiej z Białorusi i Litwy - tutaj na pobyt i uczenie się w Polsce. Bardzo dobrze, że to robią. Oczywiście za późno, oczywiście nie w tym duchu, na jakim by nam zależało. I to wszystko uważać

ść tych naszych rodaków z Białorusi, Litwy, Ukrainy za jakąś Polozagraniczną! Na miłość Bożą! Rodzima ludność, mieszkająca tam od wieków, mająca identyczne prawa, jak Białorusini, Litwini, czy Rosjanie na tamtych terenach i nagle uważać ich za polonię zagraniczną. To jest Polonia albo typu politycznego albo typu zarobkowego, która musiała czy chciała opuścić ~~ziemię~~ ^{tereny} polskie i przenieść się na ziemię zupełnie dla niej obce. Ale tak samo jak trudno mówić o Polonii na Śląsku Cieszyńskim, prawda, przyłączonym do Czechosłowacji, chociaż jest tam 6 powiatów absolutnie polskich. Tym bardziej trudno mówić o Polonii na Litwie, czy na Białorusi. Są to poprostu Polacy, których odcięto od Ojczyzny kordonem. No, ale mówię gwoli porządku i obiektywności, muszę Państwu przypomnieć, że Towarzystwo Łączności "Polonia" też pewne rzeczy robi. I przez to Towarzystwo można rzeczywiście pewne rzeczy zrobić. Oni teraz mają nawet te komisje historyczne, międzypartyjne. Sprawa Katynia. Zbieranie teraz, jak Państwo wiecie, dalszych informacji o losach zaginionych i t.d. No, mogą się w jakimś stopniu ^{się} przydać. A w końcu liczą się fakty. Liczy się to, co oni robią. Ale nie ^{zależnie} od tego wszystkiego, jak Panie doskonale wiedzą oddolnie, niczym nie sterowane, czasem nawet tak stresowane, że to właściwie nie podoba się władzom. I gdyby nie ta polska odbudowa, to, co siedzieli teraz w Polsce, to pewno pełowa tych instytucji, o których za chwilę będę mówił, nie miałyby prawa i racji istnienia. Nie miałyby. Bo to, co na fali powstawania różnego typu stowarzyszeń w Polsce w skutek działalności Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie, Solidarności i tego wszystkiego, co się dzieje dzisiaj w Polsce mamy trochę otwartą drogę do tworzenia różnego rodzaju towarzystw miłośników Wilna, ziemi wileńskiej i ziemi grodzieńskiej, całej wileńszczyzny. No, to po mału, po mału rozszerza się na wszystkie tereny, na których mieszkają Polacy. Na wschodzie, i nie tylko chodzi o tereny, któreśmy utracili po 39-ym roku, ale też te tereny, któreśmy utracili po traktacie ryskim w 1920-ym roku. Bo przecież i tu - może właśnie od tego trzeba zacząć - trzeba Paniom przypomnieć, chociaż napewno Panie o tym dobrze wiedzą, że, no, cóż, narzenie Piłsudskiego z 1918. roku: sfederowanie Polski z Białorusią, Litwą, Ukrainą. Stworzenie państw buforowych, jakoś zaprzyjaźnionych z Polską choćby bardzo minimalną więzią, ale tworzących to nasze zaplecze na wschodzie - no, spaliła na panewce, na niczym. Koncepcje narodowej demokracji były inne: stworzyć jedno zwarte, silne i wyłącznie polskie, narodowe państwo. Tego się nie dało zrobić.

Mieliśmy 1/2 Ukrainy, ZSRR - drugą; mieliśmy 1/2 Białorusi, Rosja sowiecka - drugą. Żadna ze stron nie wykorzystwała tych możliwości. Owszem, oni wykorzystali, bo stworzyli Republikę radziecką, białoruską, czy ukraińską. A cóż owa republika białoruska, której wogóle nie było i dalej niema. Szkół białoruskich już niema, już nie mówię o polskich. Wogóle już zrusyfikowane całkowicie.

A myśmy przecież mieli szanse, nawet, mając tę połowę Białorusi przez ten okres dwudziestolecia stworzyć tam, no, jakąś autonomię. Jakiś twór taki, który byłby propolsko nastawiony i może wogóle inaczejby to wszystko wyglądało. I te 39-go roku hasła twórców paktu Ribentrop-Mołotow przychodzą na te ziemie przynieść wolność, wyswobodzić Białorusinów, Ukraińców. A my wiemy, jak to wszystko wyglądało.

72 myś
Nie wiem czy Panie pamiętają, że jeszcze do roku 1936 istniał na Ukrainie koło Żytomierza polski obwód autonomiczny, narodowo-cioło-administracyjny, czyli odrębna jednostka polityczna. Nazywała się Marchlewszczyzna. Było tam ponad 300 tysięcy Polaków, żyjących w autonomii kulturalnej, administracyjnej, w jakimś sensie też i politycznej. Mieli ponad 300 polskich szkół. To był oczywiście okręg autonomiczny sowiecki. Rządzili tamtym okręgiem komuniści polscy, przynajmniej usiłowali. Ale kiedy była kolektywizacja w Rosji, to nie stworzono tam kołchozów, nie zamknięto polskich kościołów. Do 1936 roku ta ludność polska choć pod czerwonym sztandarem z sierpem i młotem, to była ludność autentycznie polska, rządząca się swoimi prawami, swoimi obyczajami, swoimi tradycjami - i to zdecydowało, że Stalin w 36-ym roku machnął na tych ukraińskich Polaków ręką. Nie dało się ich zsovietyzować i zateizować, więc zamknięto ten okręg i ci ludzie znaleźli się w grobach masowych pod Kijowem w tej chwili odkrywanych. To są obok Kuropat na Mińszczyźnie, drugie wielkie masowe groby, gdzie kilkaset tysięcy ludzi jest pogrzebanych. To są właśnie ci Polacy z pod Żytomierza. Nie wszyscy - część została zesłana do Kazachstanu. I kiedy w 1939 roku i w 1940-ym roku szła deportacja Polaków do Kazachstanu, to ci ludzie ze zdziwieniem odkrywali, że znaleźli się we wsiach, kołchozach, sowchozach, w których mówi się po polsku. Bo tam trafili ich poprzednicy z 1936-go roku.

Dlatego do tej pory w Kazachstanie jest, jak liczą nasi specjaliści około 300 tysięcy Polaków. A nie 62 tysiące, jak podają źródła radzieckie. Drugi taki okręg to był okręg zwany Dzierżyńszczyzna. To był okręg Mińska. Przecież Mińsk był przed I-ą wojną światową również polskim miastem jak Wilno, czy Lwów, na-

szym polskim no, polsko-żydowskim miastem. Tak jak te wszystkie miasta w połowie, ale nie białoruskim tak, jak Wilno nie było miastem litewskim, było w nim 1 i pół % litwinów. W tym Mińsku nawet po traktacie ryskim po odcięciu granicą od Polski zostało kilka set Polaków. I tam utworzono tę Dzierżyńszczyznę też z polskim szkolnictwem, z otwartymi jeszcze w dawniejszych ilościach, już nie jak na Ukrainie pod Żytomierzem, z otwartymi kościołami, i to wszystko zostało. Miałem przyjaciela szkolnego z uniwersytetu, prawnika, tak, jak ja, który skończył parę lat przedemną wydział prawa na Uniwersytecie Stefana Batorego. Rozpoczął swój staż konsularny w konsulacie polskim w Mińsku. Przyjeżdżał często z tego Mińska do Wilna i podtykał Mackiewiczowi po cichu, bez swojego nazwiska różnartykóły, poświęcone Mińszczyźnie i Polakom tam. Oczywiście nie mógł tego podpisywać, bo był tam, w tym Mińsku jako pracownik polskiego konsulatu. Ale przecież było otwartych kilka polskich kościołów. W tej ogromnej, zwartej masie ludności polskiej, gromadzącej się do tego konsulatu, a bojącej się otwarcie przychodzić do tego konsulatu, bo ich aresztowywano pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Polski, czy innych dewersyjnych historii. Ale była to zwarta grupa i jedyną formą pomocy, jaką konsulat okazywał tym Polakom, to było to, że w niedzielę wszyscy czy wierzący, czy nie wierzący, praktykujący czy nie praktykujący, wszyscy szli do kościoła w Mińsku, do tamtejszej katedry i księdzu na tacę kładli tam duże przeznaczone przez konsulat sumy. Jedyną formą pomocy poprosz tamtego proboszcza, czy kanonika tej społeczności katolicko-polskiej na mińszczyźnie. To też zostało zlikwidowane w 36-ym roku. Z tym, że tu były gorsza sprawa, bo te masowe groby w Kuropatach /około 300 tys. ofiar/ które tam teraz wygrzebują to są przede wszystkim właśnie ci polacy z mińszczyzny. Tych żywych się nie odnalazło. Po wojnie do Żytomierza wróciło - nam w dzisiejszym, ostatnim numerze "Czerwonego Sztandaru", który czytałem tu na ławce, teraz przed rozmową z Państwem - tam radziecki profesor, radziecki! rozumie się, rosyjnin, czyli obiektywizm - prawda, pisze, że wróciło na ziemię Żytomirską po Stalinie, po tym, kiedy zezwolono już wracać z Kazachstanu, wróciło około 60 tysięcy ludzi. Natomiast na Mińszczyznę nie wrócił nikt. No, chyba nawet ich nie wysyłano na Syberię czy do Kazachstanu. Poprostu wykończono ich w tych Kuropatach podmiejskich. I teraz, proszę Państwa, tę Walec, Walec najpierw carski, potem Stalinowski, a krótko mówiąc walec radziecki od czasu wojny ze Stefanem Batorem z Moskwą - przesuwa się ze wschodu na zachód i niszczy wszystko, co po drodze. Ten walec jeszcze 2 lata temu posuwał się dalej w naszym kierunku. Od roku w zasadzie

został zatrzymany. Czy na stałe? Czy na trwałe? Nikt z nas tego nie wie. Ale coś z tym trzeba zrobić. Trzeba wykorzystać sytuację, która jest. No, ratować co się da. Na Białorusi trzeba zaczynać od zera. Tam nie ma nic. Nie było żadnej polskiej szkoły. Już drugie pokolenie dzieci, młodzieży kształci się bez znajomości języka polskiego, tyle, co w domu. Ale ja tu nie muszę agitować, wszystko to doskonale jest znane. Ja tylko porządkuję pewne myśli razem z Panią. Trzeba zacząć od zera.

Natomiast na Litwie na skutek stalinowskiej polityki - a Litwa zawsze była, Panie wiedzą, była proniemiecka. W czasach Hitlerowskich zdała egzamin z tej proniemieckości. Przeciaż współ z Niemcami na tej wileńszczyźnie gnębiła żywioł polski. Niema co tego ukrywać. Ja to dobrze wiem. W moim mieszkaniu w Wilnie /mieliśmy duży dom na ul. Zamkowej - to jest zabawne, ale w naszym domu - a to duży dom, duże mieszkanie, bo 11 pokoi, 11 izb to na Zamkowej 16 i dzisiaj jest tam główne centrum PKZ-tu. Tych Tych Polaków, odnawiających zabytki Wilna. To właśnie oni otworzyli swoje biura w naszym mieszkaniu, w naszym domu przy ul. Zamkowej 18. Na rogu Zaułka św. Michała i Zamkowej. Teraz to jest chyba nr. 16. Przed wojną, jak pamiętam mieliśmy nr. 18.

Zaraz, zgubiłem wątek. Tak. Więc mamy okazję spowodowania, żeby ten walec przestał się obracać w takim tempie i z takim natężeniem, jak do niedawna, wdeptując w ziemię korzenie wszystkich narodowości poza narodowością rosyjską. On się rzeczywiście trochę zatrzymał, ale co będzie dalej, jaka alternatywa Polaków w większych skupiskach ocalałych do dzisiaj. Jedną możliwością z powołaniem się na te precedensy przedwojenne: mianowicie te właśnie Dzierżyńszczyzna, Marchlewszczyzna, jakie miały miejsce, spowodować stworzenie autonomicznych obwodów polskich w największych polskich skupiskach, t.zn. na terenie grodzieńszczyzny i na terenie wileńszczyzny. Oczywiście sama taka idea była wysuwana parę dni temu też na zjeździe Polaków litewskich w Wilnie. Byłem tam. W materiałach, które nam tutaj, przytaczanych przez "Czerwony Sztandar", organ CK Litwy, jedyne pismo w całym Zw. Radz. wydawanym w języku polskim. Niektórzy mówcy występowali z określonymi postulatami stworzenia na terenie wileńszczyzny autonomicznego obwodu narodowościowo-administracyjnego z językiem państwowym polskim obok języka litewskiego. No, bo inaczej niepożna, prawda. Już nie chodzi o oderwanie tej wileńszczyzny z Litwy, ale tylko o stworzenie odrębnościowego obwodu.

Drugi taki na Białorusi. Jest to jedna z możliwości. Druga możliwość, od której nie odstępają Polacy - jeśli pierwsza zawiedzie - to jest danie tym Polakom późnej autonomii kulturalnej. Co ona obejmuje? Reaktywowanie b. wielu szkół polskich, które na przestrzeni ostatnich lat uległy zagładzie poprostu. Bo tu jest jeszcze paradoks. Litwa uzyskała Wilno z łaski Stalina i Hitlera. No, bo tak trzeba powiedzieć, prawda. Tak to trzeba powiedzieć. Bo na skutek tego paktu Ribentrop-Mołotow, na który oni powołując się ciągle jako na niesprawieliwość dziejową i Bóg wie co, no, bo w konsekwencji Litwa, Łotwa, Estonia utraciły niepodległość; ale pierwszą konsekwencją tego faktu było przyłączenie Wilna do Litwy, no, i wileńszczyzny. Więc to w końcu też tylko na skutek tego faktu wynikło. Bo gdyby nie to, no, to Wileńszczyzna przeżywałaby inne koleje losu. Możeby należała do Generalnej Gubernii, albo by może należała do, hm, Białorusi, ale nie do Litwy. Historycznie, oczywiście Litwie to się należy. Ale proszę Pań, ja tak pozwalam sobie na różne dygresje. Ciągłe wieszamy psy na Izraelu, za jego politykę wobec Palestyńczyków. Toż to identyczna historia co i z wileńszczyzną. Historycznie ten zachodni brzeg Jordanu - byłem tam parę lat temu. Moja książka na ten temat wychodzi za miesiąc. Będzie się nazywać "Sądny dzień przy ścianie płaczu." I tam jest roznowa żyda, wysiedlonego z Polski z Polakiem wysiedlonym z Wilna. W takim duchu tę książkę pisałem. Tak. - Więc sytuacja tam jest bardzo podobna. Nikt nie neguje praw historycznych Izraela do zachodniego brzegu, bo jest to historyczna Judea i Samaria, ziemia święta, Ojczyznę Jezusa. I historycznie jest to ziemia Judejska, Izraelska. Natomiast, jeśli chodzi o zaludnienie, to tam przecież prawie wyłącznie mieszkają Arabowie palestyńscy. My się tutaj oburzamy, że Izrael, że ci Izraelczycy i ci izraelscy żydzi nie negują praw Palestyńczyków do tej ziemi; żądamy wraz z całym światem arabskim autonomii dla tych Arabów palestyńskich, a nawet stworzenia przez nich odrębnego państwa, a ci Arabowie palestyńscy - ja tu nie bronię wcale żydów, tylko porównuję fakty - ci Arabowie palestyńscy mają 6 wyższych uczelni na całym terenie, mają kilkadziesiąt szkół w poszczególnych miastach i miasteczkach. Objeżdżając nie dawno to wszystko. Są merowie, burmistrzowie, sołtysi i t.d. To są Arabowie - oni nie mają tylko pełnych praw politycznych swojego państwa. No, przecież Polacy na wileńszczyźnie są to właśnie jak ci Arabowie w Izraelu. Cwsem, ziemia historycznie litewska, ale zasiedlona w przeważającej większości przez polski element, który się nie pozwoli nazwać spolonizowanymi Litwinami.

u. 15. 1943

Nie pozwoli na to, bo ma polskie korzenie, polskie tradycje. I czego żąda? Nie oderwania się od tej historycznej Litwy, tylko chce posiadać autentyczny samorząd, prawo do traktowania swego języka jako języka też państwowego, przynajmniej na wileńszczyźnie, gdzie w 80, 90 % te różne miasteczka podwileńskie, to są miejscowości czysto polskie, a nie wolno tam jednego szylđu polskiego zawiesić. Brawo do posiadanie swoich parafii, swoich proboszczów. Jedyne seminarium ~~litewskie~~ ^{duchowne} na Litwie, to znaczy w Kownie, to wyłącznie seminarium litewskie z językiem wykładowym litewskim, egzaminy wstępne w języku litewskim. Polak po skończeniu średniej szkoły nie może tam się dostać. Chociaż zupełnie wyjątkowo, żeby być całkiem uczciwym, czasem to się zdarza. W ciągu ostatnich kilku lat, może kilku Polaków zaledwie tam było. Jest to seminarium, które nie ma żadnych ambicji misyjnych. Jedyne obok Rygi seminarium duchowne w całym Związku Radzieckim. Teraz, zamiast robić jakąś piękną robotę i kształcić kapłanów, owszem, dla swoich Litwinów ale i dla Białorusinów i dla Ukraińców, Polaków, Niemców. Bo przecież dużo jest katolików we wszystkich tych nacji. Jest to seminarium wyłącznie dla Litwinów i to jeszcze z takim nastawieniem, żeby na polskie parafie - a na wileńszczyźnie są prawie wyłącznie parafie polskie - bo tam prawie nie ma Litwinów w poszczególnych miastach - obsadza się je proboszczami, absolwentami tego seminarium duchownego w Kownie, którzy albo nie znają wogóle języka polskiego, albo w minimalnej zupełnie dozie. No, i oczywiście, jaką mogą tam polską robotę kulturalną, oświatową czy inną prowadzić tacy proboszczowie, którzy są wyłącznie zainteresowani żeby zlitwinizować tę parafię. Więc, no, nie wiem - ja jestem wierzący, praktykujący katolik, członek duszpasterskich środowisk twórczych w Warszawie, ale mam tutaj jakieś pretensje no, może nieuzasadnione do episkopatu polskiego i do Włtykanu. Może się za tym kryją jakieś ciche umowy, jakieś plany. Ale wierzymy, że Papież chyba nie pozwoli zgiąć naszym Polakom tam. Narazie stworzono nową diecezję wileńską z biskupem i arcybiskupem litewskim, nawet bez polskiego sufragana. Zamknięto przed Polakami katedrę wileńską pod wezwaniem św. Stanisława, biskupa, męczennika, do której, tej katedry Polacy nie mają dostępu w sensie nabożeństw w języku polskim. No, na miłość Boga, do czego to ma doprowadzić! Wierzymy w to, że Polska może podejść tam trochę księży. Na Białorusi już trochę podsyła. Może i na Litwie coś się zmieni. Może są jakieś dalsze pertraktacje, czy będą jakieś dalsze układy, czy coś.

1989

Bo w tej sprawie - narazie seminarzyści z Kowna przyjechali do Polski i są fetowani tutaj przez Episkopat warszawski, no, przecie to są nacjonalisci litewscy, skierowani z tego seminarium z określonymi zadaniami, no, litwinizacji jeszcze tych pozostałych na Litwie wysepek polskich. Nie chcę być niesprawiedliwy, ale to boli mnie i tak to wygląda. Chyba, że, jak mówię, jesteśmy nie-doinformowani i za tym eszystem coś się kryje, jakaś ppolityka Watykańska, czy polityka episkopatu polskiego dalekosiężna, która może doprowadzić do jakiejś zmiany sytuacji. A narazie tak to wszystko wygląda. Dlaczego Państwu o tym wszystkim mówię. Otóż, mając na względzie to wszystko, ten walec radziecki i te aspiracje Polaków, polskich Białorusinów do uzyskania jakiejś autonomii kulturalnej i, że do tego na Białorusi trzeba startować od zera, a na wileńszczyźnie trzeba włączyć o każdą polską szkołę, każde polskie przedszkole, każdy zespół śpiewaczy czy inny. Zastniała potrzeba oddolnie przez nas wszystkich zrozumiana - tworzenia jakichś środowisk w Polsce popierających tych naszych nieszczęsnych rodaków na Litwie, na Białorusi, oczywiście w części południowej. I zaczęły rosnąć u nas jak grzyby po deszczu różne tego typu organizacje. Do najpoważniejszych należą 2. Jedną postać przy Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu, który to uniwersytet nawiązuje do tradycji uniwersytetu Stefana Batoroego w Wilnie. Więc to są ideały te same, kontynuacja tego samego programu filarecko-filomackiego, jak ja mówię, zresztą jeszcze przez żyjących podówczas adiunktów, teraz już pełnych profesorów uniwersytetu wileńskiego. Profesor dr. Iwanowska, kochana Staruszczyńska, animatorka tego stowarzyszenia. Ma ponad 80 lat. No, mój Boże, cudowna postać. Ona inspirowała powstanie tego Towarzystwa. Jest chodzącą kroniką U.S.B. i tym, no, prawda "przymierzem między starymi a nowymi laty". Trzeba wstawiać, jak się słyszy to nazwisko. To Towarzystwo, to się nazywa "Towarzystwo miłośników Wilna i ziemi wileńskiej" - czyli zakres działania jest ograniczony, ale pozornie tylko, bo to znaczy "ziemia wileńska". Ziemia wileńska, to są granice dawnej archidiecezji wileńskiej. Te ziemie wileńskie to są te Lidy, te Nowogródki, Grodno, to ciągle była ta sama archidiecezja, więc pojęcie ziemi wileńskiej można traktować w znaczeniu węższym i w znaczeniu szerszym, prawda. Tak, że równie dobrze to Towarzystwo Toruńskie może się zajmować też Polakami z grodzieńszczyzny, z Lidy, czy Nowogródka. Ale w zasadzie na w tytule to, co ma cały szereg swoich oddziałów w Polsce. Też i oddział w Warszawie,

1989

Do w tej sprawie - narazie seminarzyści z Kowna przyjechali do Polski i są fetowani tutaj przez Episkopat warszawski, no, przecież to są nacjonaliści litewscy, skierowani z tego seminarium z określonymi zadaniami, no, litwinizacji jeszcze tych pozostałych na Litwie wyseppek polskich. Nie chcę być niesprawiedliwy, ale to boli mnie i tak to wygląda. Chyba, że ,jak mówię, jesteśmy nie-doinformowani i za tym wszystkim coś się kryje, jakaś polityka Watykańska, czy polityka episkopatu polskiego dalekosiężna, która może doprowadzić do jakiejś zmiany sytuacji. A narazie tak to wszystko wygląda. Dlaczego Państwu o tym wszystkim mówię. Otóż, mając na względzie to wszystko, ten walec radziecki i te aspiracje Polaków, polskich Białorusinów do uzyskania jakiejś autonomii kulturalnej i, że do tego na Białorusi trzeba startować od zera, a na wileńszczyźnie trzeba włożyć o każdą polską szkołę, każde polskie przedszkole, każdy zespół śpiewaczy czy inny. Zistniała potrzeba oddolnie przez nas wszystkich zrozumiana - tworzenia jakichś środowisk w Polsce popierających tych naszych nieszczęśliwych rodaków na Litwie, na Białorusi, oczywiście w części południowej. I zaczęły rosnąć u nas jak grzyby po deszczu różne tego typu organizacje. Do najpoważniejszych należą 2. Jedną powstała przy Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu, który to uniwersytet nawiązuje do tradycji uniwersytetu Stefana Batorskiego w Wilnie. Więc to są ideały te same, kontynuacja tego samego programu filarecko-filomackiego, jak ja mówię, zresztą jeszcze przez żyjących podówczas adiunktów, teraz już pełnych profesorów uniwersytetu wileńskiego. Profesor dr. Iwanowska, kochana Staruszczyńska, animatorka tego stowarzyszenia. Ma ponad 80 lat. No, noj Boże, cudowna postać. Ona inspirowała powstanie tego Towarzystwa. Jest chodzącą kroniką U.S.B. i tym, no, prawdą "przymierzem między starymi a nowymi laty". Trzeba wstawiać, jak się słyszy to nazwisko. To Towarzystwo, to się nazywa "Towarzystwo miłośników Wilna i ziemi wileńskiej" - czyli zakres działania jest ograniczony, ale pozornie tylko, bo to znaczy "ziemia wileńska". Ziemia wileńska, to są granice dawnej archidiecezji wileńskiej. Te ziemie wileńskie toż są te Lidy, to Nowogródki, Grodno, to ciągle była ta sama archidiecezja, więc pojęcie ziemi wileńskiej można traktować w znaczeniu wąszym i w znaczeniu szerszym, prawda. Tak, że równie dobrze to Towarzystwo Toruńskie może ^{się} zajmować też Polakami z grodzieńszczyzny, z Lidy, czy Nowogródka. Ale w zasadzie ma w tytule to, co ma cały szereg swoich oddziałów w Polsce. Też i oddział w Warszawie,

który niedawno tutaj stworzyliśmy. Raczej nie w tym sensie, żeby on przajawiał jakąś szczególnie wielką działalność, ale żeby był jakąś delegaturą tego Torunia w Warszawie. No, bo to są wszystkie urzędy, wszystko inne, żeby mieć możliwość łatwiejszego załatwienia czegoś. Tutaj więc mają swoją ambasadę. To jest ambasada Towarzystwa Toruńskiego w Warszawie. Nie dawno, pochlebiam sobie, przy sporej mojej pomocy ten oddział tutaj w Warszawie utworzyliśmy. Ale zawsze będziemy mówić właśnie o tych oddziałach, bo to też kwestia taka trochę niebezpieczna. Mianowicie: równocześnie powstało w Białymstoku Towarzystwo miłośników Grodna i Wilna. Powstało w Białymstoku i słusznie chyba, że tam - dlatego, że Białystok przygraniczny ma te bezpośrednie kontakty zarówno z Wilnem jak i z Grodnem. I w ramach małego ruchu granicznego, jakiegoś kumoterstw między władzami i tu i tam, prawda. Oni mają te stałe bezpośrednie kontakty. Te same przedsiębiorstwa różnego typu, budowlane, niebudowlane, kołchozy, sowchozy, nasze rolnictwo - i tam jest ciągła wymiana, ciągły ruch. I oni mają rzeczywiście te bezpośrednie dojścia i do Grodna i do Wilna i nie tylko. Nie w ten oficjalny sposób, jak to ma Towarzystwo Łączności czy Towarzystwo Przyjaciół Polski-Padzieckiej, ale prosto po kumoterstwu, dzięki układom przygranicznym. Więc dobrze, że oni tam powstałi. Tylko to Towarzystwo Białostockie z kolei też miało i ma ambicję być Towarzystwem o zasięgu ogólnopolskim, tak jak toruńskie. Czyli otwiera teraz swoje oddziały w różnych miastach polskich, w różnych rejonach Polski, w różnych miastach i miasteczkach. Dochodzi do paradoksu: w poszczególnych miastach zaczynają konkurować ze sobą Zarządy Główne z Torunia, z Białegostoku. Zaczyna się walka "o rząd dusz" w Warszawie, w Łodzi, w Poznaniu i gdzie indziej. Czasem to jest dobre. Im więcej nas jest od wysyłania księżek, od zbierania aktydek, od zapraszania dzieci, nauczycieli czy kogoś do Polski, tym lepiej. Natomiast zaczyna być znacznie gorzej, smutniej, jeśli to jest podział wynikający z jakiegoś partykularyzmu regionalnego, z jakichś osobistych ambicji przerosowania, sekretarzowania tego, czy innego. A niestety, w Polsce tak to jest, że zawsze się znajdują tacy, którzy do tego dają. Chciałbym jednak wierzyć, że wszyscy to robią w imię jakichś raczej dobrych intencji.

Irka Kurani:

Panie, Magistrze, zróbmy na minutkę przerwę, bo mamy już bardzo pyszny obiad i teraz nam się pić wszystkim ~~pić~~ ~~z~~ strasznie chce.

P. Rudnicki.

No, to proszę bardzo.

Irka Kuran.

My tu po łyku ponalewany. A pana przeprosiny na chwilkę.

P. Rudnicki.

A co Pani będzie ³rodawać? 100 gram?

Irka: Och, nie. /ogólny śmiech/. /Łyka kawa i herbata/.

c.d. P. Bohdan Rudnicki:

Przegląd tych wileńskich, prowileńskich i progrodzieńskich organizacji byłby nie pełny, gdybym nie dodał tego, że obok tych o zasięgu ogólnopolskim Towarzystw z Torunia i z Białegostoku, istnieje jeszcze autonomiczne stowarzyszenie miłośników ziemi wileńskiej, i Nowogródzkiej w Olsztynie. Podobne stowarzyszenie, liczące jakoby już półtora tysiąca ludzi, w Szczecinie pod nazwą "Switez", prowadzone przez pana doktora Wargo. Miałem od niego niedawno telefon - a wszystkie telefony, jakie mam, to są przeważnie takiej treści: "dlaczego do tej pory nie sfederowaliśmy się, nie stworzyliśmy wspólnego Komitetu porozumiewawczego, nie podzieliliśmy między sobą ról. Przecież to jest prosta sprawa". Jak są te 92 polskie szkoły, to podzielić między miasta, między poszczególne oddziały, między poszczególne organizacje. No, ty bierzesz stały protektorat nad tą szkołą, ty - nad tym przedszkolem. Wy fundujecie stypendia dla wydziału pedagogiki polskiej w Wilnie a wy znowu co innego. Przecież można tak rozpiścić te role, odpowiednio głosy, że objęlibyśmy zasięgiem pomocy rzeczywiście wszystkich tej pomocy potrzebujących. Do tej porę sejmujemy, w każdym miejscu sejmujemy, głosujemy. Ważny sąmą Warszawę. W Warszawie poza tym TPPR-em, Tow. Łączności, oddziałem warszawskim Towarzystwa miłośników Wilna i ziemi wileńskiej i Torunia, poza oddziałem wielkim oddziałem Towarzystwa miłośników Wilna i Grodna z Białegostoku, poza Lwowiakami, poza Tow. Sybiraków jest jeszcze klub miłośników Litwy z panem Grabowskim Leonem na czele. Tak. To też tak można powiedzieć ogólnie powstała impreza, nie oddolnie a ogólnie. Teraz jeszcze sekcja kresowa PPTK, które się tym zajmuje, jest sekcja kresowa klubu inteligencji katolickiej, jest związek byłych Orzeszkówek, jest związek byłych Jezuiciaków, do których i ja się zaliczam i jest jeszcze z tuzin ~~innych~~ innych kół i kółek. Na miłość Boską, w tej sytuacji, kiedy trzeba tym Wilnianom, grodnianom jakoś efektywnie pomóc. Mieli ten zjazd parę dni temu. Wsuwano tam

najróżnorodniejsze postulaty, od autonomii kulturalnej przez autonomię tego typu, jak mówili, administracyjno-narodowościową. Oni są też zagubieni. Przyjeżdżają tam Polacy - Waldorfy, nie Waldorfy, wygłaszają takie przemówienia: "Kochajmy się, prawda, że my i Litwini - razem." I słusznie, kochajmy się. Ale co dalej? Trzeba wypracować jakąś linię postępowania. Tutaj Pani monitowała mnie, że trzeba za wszelką cenę dążyć do zgody z Litwinami. Dlatego, że teraz nacjonaliści litewscy jak i nacjonaliści Polacy tamtejsi, bo i tacy są - są wyraźnie manipulowani przez Moskwę. A celem jest dalsze skłócenie obu nacji. Za czasów stalinowskich szkół polskich na wileńszczyźnie było więcej. Stalin zezwalał na sowieckie, oczywiście sowieckie ale z językiem polskim. I wiecznie te dwie nacje były skłócanie ze sobą. Chodziło o pełną sowietyzację zarówno Polaków jak i Litwinów. Dziś Litwini podnoszą głowę - i słusznie razem z innymi krajami nadbałtyckimi. Popieramy na pewno te ruchy wolnościowe, narodowościowe, dążące do suwerenności, niezależności gospodarczej, politycznej, ekonomicznej, kulturalnej, ale za jaką cenę!. Polacy powinni poprzeć Sojuzis. Komitet Obywatelski przy Lechu Wałęsie poparł ten Sojuzis bez zastrzeżeń. Poparł Sojuzis i poparł go bez zastrzeżeń, bezwarunkowo. I tym wydarł wszystkim naszym organizacjom społecznym w Polsce atut. A jaki mamy atut, czym możemy szlachować. Nie zgodzić się na polską autonomię kulturalną?, na prawo używania języka polskiego jako języka urzędowego na wileńszczyźnie?, na dopuszczenia absolwentów szkół polskich na wyższe uczelnie?, na polskie nabożeństwo, na polskie instytuta?, na polski teatr, na dopuszczenie polskiej telewizji? - bo do tej pory, choć łączą się gotowe, Wilno nie może odbierać programu telewizji polskiej. Nie zgodzicie się na to wszystko, to mamy inną alternatywę. Gorbaczew w Kijowie w lutym powiedział, że możliwe jest stworzenie dla narodów, które nie mają swoich formacji politycznych w Zw. Radz. odrębnych autonomicznych rejonów narodowościowych. Nie zgodzicie się na autonomię kulturalną, będziemy w ślad za oświadczeniem Gorbaczewa walczyć dla Polaków o autonomię polityczną, autonomię na wileńszczyźnie. Ale nie chcemy do tego dopuścić, bo to byłoby trochę rozbijanie wspólnego frontu ludności rodzimej polskiej i litwskiej wobec walca rosyjskiego. Ale to trzeba mieć w zanadrzu. Bo po tym wszystkim, co się tam dzieje - a dzieją się tam wybryki nacjonalistyczne, znane nam wszystkie, my, wilmianie wiemy jak to wygląda. Zaczynało się od kościołów, a kończyło się Bóg wie na czym.

1989

Więc jak Sojuzis nie powstrzyma tej extremy, no, to my zwartym frontem będziemy się donagali dla Polaków tamże jak i na grodzieńszczyźnie jakiejś autonomii. Nie potrafiacie nami rządzić sprawiedliwie, to będziemy się rządzić sami. I ten atut straciliśmy narazie, bo komitet Obywatelski Wałęsy tego nie poparł. Kościół załatwia sprawy religijne litwinów też bez tych warunków ut des, coś za coś. W każdym razie, jeszcze raz powtarzam, ja nie wiem, oficjalnie nie wiemy, żeby coś za to żądano.

Więc potrzebny jest zwarty front polskich organizacji. Walczę od pół roku z prof. Aleksandrem Dawidowiczem, razem z Łosowskim, razem z Wierzbickim, z prof. Stammą, razem z kilkoma innymi osobami o stworzenie jakiegoś komitetu koordynacyjnego, jakiejś rady programowej, którą miałyby uzgodnić polskie stanowisko, która by tym Polakom z wileńszczyzny, grodzieńszczyzny pokazała, że mają w swoich postulatach zwarty front społeczności polskiej w PRL-u. Nie możemy stać tylko nadstawiać po chrześcijańsku drugi policzek. Bo nie wolno. Tam się działy i dzieją rzeczy bardzo nie-dobre. I to, że występujemy przeciwko ekstremie sojuszniczej, to nie znaczy, że chcemy być manipulowani przez Rosję i razem z Rosjanami iść przeciwko Litwinom, bo i takie oskarżenia nam się wysyła. Że jak tylko Polacy protestują, to znaczy, aha, wy idźcie tak, to zdrajcy, współ z bolszewikami przeciwko nam.

Nieprawda, nieprawda, to nie o to chodzi. Nie wolno dać się w ten sposób manipulować. Trzeba to jakoś inaczej rozstrzygnąć.

Na tym zjeździe, znowu czytam, żadne z wystąpień Polaków przybyłych z Polski - była nasza ambasada i Polonia i konsulaty i ten klub miłośników Litwy i to wszystko, Nikt tam nie powiedział czegoś odważnie. Owszem, chcemy poprzeć narodowy, narodowościowy, wolnościowy ruch litewski, ale musimy mieć jakieś gwarancje dla ludności polskiej. Tego nie powiedziano. Cały czas tylko: "Kochajmy się, kochajmy się". "Przebaczamy, przebaczymy". ~~Kuku~~ Kto komu ma przebaczać! Przebaczyliśmy ciągle i przebaczymy jeszcze raz. Oczywiście. Jaby też chętnie zakończył wszystkie ~~swój~~ swoje artykuły tym, czym Wyszyński kończył w odniesieniu do Niemiec, i co ja też napisałem w odniesieniu do żydów izraelskich. "Wybaczymy i prosimy o wybaczenie". Owszem. Ale jeszcze jest za wcześnie ~~na~~ coś takiego Litwinom powiedzieć. Jeszcze jest za wcześnie. Do tej pory nie możemy się jeszcze doszukać odpowiedniej grupy jakiejś, odpowiednika duszprasterstwa ze środowisk twórczych w Polsce, z kim możnaby było porozmawiać po chrześcijańsku tak, jak

rozmawiam tu z Paniemi. Na miłość Borską! Słuchajcie, jeśli nie weźmiemy się pod rękę, to nas ten walec zdusi i was i nas. No, możnaby rozwijać tę myśl bardzo długo. A jak to boli człowieka. Przecież trzeba dążyć do jakiejś jedności, bo będziemy nadal tylko sejmikować, towarzystwa będą się zbierać, składki przyjmować, tę czy inną książkę na Litwę wysyłać i co? Sztuka dla Sztuki. Tak?

Jadzia

A czy nie można zebrać przedstawicielstwa wszystkich tych różnych stowarzyszeń i organizacji, zebrać się do kupy i powiedzieć: wreszcie zaczynamy razem.

p. Rudnicki.

Od kilku miesięcy tylko o to walczę. Żona chce się ze mną rozwodzić, bo ja już monomanię mam w tym zakresie. O, oto tam siedzi na ławce i pewno myśli: "a ten znowu mówi o Wilnie".

Ja patrzę na to wszystko. I Ty mówisz, Jadziu, żeby to złączyć te wszystkie siły. W tej chwili coraz więcej, jak grzyby po deszczu, rosną te różne organizacje. I wiemy o tym, że i odłk dołu i od góry zwłaszcza, starają się tak, jak gdyby Związek Sybiraków zakładaliśmy, porozbijać nas.

p. Rudnicki.

Komus zależy na rozdrobnieniu, na dezorganizacji, żeby się kończyło na polskim sejmikowaniu.

I jeszcze, jeśli chodzi o Litwinów, oni swoje grzechy nam przypisują. No, to niestety wojenne, że myśmy byli tacy zbrodniarze.

p. Rudnicki. /wśród gwaru./

Że my, AK mordowaliśmy Litwinów. Sformowali oni 2 bataliony. Mordowali ich?! Żebyśmy to my wpadli w ręce tego batalionu, no! To był batalion SS - to niktby z nas nie przeżył. A gdy oni nam wpadli w ręce, to rozebrano ich, za przeproszeniem do gaci, i puszczono walno. /gwar, gadają wszystkie naraz, podniecenie./

Jan Bohdan Rudnicki.

Drogi Panie, strasznie mi było miło, że mogłem porozmawiać.

Irka Kuran.

A wiersza jeszcze nam Pan nie przeczytał.

p. Rudnicki.

A to tylko wilnianki zrozumieją.

Głosy: Prosimy.

1989

Fan Bohdan Rudnicki.

A jeśli to będzie niebo, gdzie nam pozwolisz zamieszkać
 Niech będzie jak nasz Cielętnik, Anatol, Zarzecze, Połpieszka,
 Jak Bernardyński ogród w porze wagarów majowych,
 Jak dom przy niskiej ulicy, moją ulicę Zamkową,
 Bo jeśli to będzie niebo, to wszystko zostanie tak samo
 Znajomą pójdę drogą wiodącą przez Ostrą Bramę ~~Amerykańską~~
 A w rękach palmy wileńskie, wiecznie kwitnące gałęzie
 Hosanna Tętników Bożych z wygnania, kęgrów i więzień.
 Bywajcie, my znówu razem, znówu w tym samym gronie
 Pocóż Was wczoraj śmiganiem na Powązkowskim Peronie.
 Irzy wtórze chórów anielskich w oparach woni z kadzideł
 Każdy wyciągnie, jak zwykle ćwiarteczkę ambrozji z pod skrzydeł.

Toby było tyle.

swar. Dziękujem, dziękujemy.

F. Rudnicki.

Litania była drukowana w Przeglądzie Katolickim. A teraz dosta-
 zem pocztą list, Jakiś ksiądz buduje kościół pod wezwaniem Matki
 Boskiej Ostrobremskiej, gdzieś w Skarżysku Kamiennej chyba.
 I w folderze, zachęcającym do budowy tego kościoła też jest moja
 Litania.

Czy ma Fan jeszcze jakieś wiersze tutaj?

F. Rudnicki.

No, nie, raczej. A żadna z Pań niema tego?

Irka Kuran.

Litanie mamy. Ale inne

F. Rudnicki.

No, zostawię Paniom ten wiersz jeszcze. Taki smutny, ostatni.

Cóż Wam powiedzieć, kochani,

Cóż Wam powiedzieć jeszcze

Z mgłami jesieni, kochani,

Z jesiennym deszczem.

Jaką piosenkę zanucić,

Jaki wyszeptać poemat.

Było, minęło, nie wróci

Przebrzmiały temat.

Sni mi się czasem, kochani, śni mi się to miasto nocą
Sercą bolesnym tykaniem: dlaczego? poco?
Więc szukam, szukam rozpacznie jakiegoś ~~krótko~~ światła w tym
Czegoś, co może się zacząć z Bożych wyroków, mroku.
Ze się przemieni czekanie w obu Narodów święto
Jednako w tej Ostrej Bramie onas Pamiętaj.
O prawo do wspólnych westchnień i spójność celów Cię prosim
Z jesiennych liści szelastem, liści na Rossie.
Ku Niej ma pamięć się cofa, z liściem pożółkłym ulatnia.
Niech tam doleci ta strofa - może ostatnia.

/Gwar, podziękowania, oklaski./

Mówi Marysia Wierzbicka.

1988

Losy Wilna i Lwowa są podobne i właściwie bardzo różne. Lwów był - jeśli chodzi o sytuację Polaków na naszych ziemiach południowo-wschodnich - nazywam naszych, jeszcze naszych kresach wschodnich - to były właśnie bardziej tragiczne niż losy tych terenów północnych. I bezpośrednio już po samym wyzwoleniu jeszcze bardziej tragiczne. Tego nie będę powtarzać, nie będę mówić, że zginęło 100 tysięcy Polaków, wymordowanych przez ukraińców. Tragedie były potworne. Dochodziło do porachunków osobistych między rodzinami. Było bardzo dużo małżeństw mieszanych. Lwów był tak samo jak Wilno miastem polskim. Miało 330 tys. mieszkańców i większość stanowiła narodowość polska. Na drugim miejscu szli żydzi, a najmniejszy procent mieszkańców - to ukraińcy. Ale Lwów był otoczony wsiami ukraińskimi, jak rodziniki tkwiły między nimi wsi polskie. Mało było wsi polskich. Sytuacja tam była dość ciężka. W chwili wybuchu II wojny światowej, ukraińcy, tak jak i w 1918 r. opowiedzieli się za Niemcami. I zaczęły się niesamowite mordy. Mn. w. od 1942 r., ale i wcześniej. Głównym zadaniem Armii Krajowej/akoje "Wachlarza"/ było ochraniać ludność polską przed napadami ukraińców. Tam, gdzie organizacje bojowe były silnie zorganizowane, tam nie dochodziło do tych mordów. Ale tam, gdzie były słabsze, działy się rzeczy straszne. Wiem to z własnego doświadczenia, bo mój mąż był inspektorem na powiat Sambor. I tam nie ruszili nikogo. Ale wystarczyło, żeby przyjechał tam do kościoła, to mieli, kilkuletni chłopcy wołali za nim: "Lachiw ryzaty", "Lachiw ryzaty". To znaczy mordować Lachów, Polaków. Sytuacja jeszcze bardziej się pogorszyła po wkroczeniu wojsk sowieckich na tereny, na tamte tereny. Ponieważ przy autentycznej i likwidacji AK cała ta osłona ludności polskiej właściwie się skończyła. Moja matka omal-że nie zginęła, jadąc z Borysławia do Lwowa. Ale to może nie jest takie istotne - to fragmenty. Ludność polska na wileńszczyźnie, na nowogródzczyźnie miała do wyboru: albo zgłosić się na repatriację, albo pozostać. To była prosto kwestia wyboru, czy jechać do Polski, czy nie. A myśmy tego wyboru nie mieli, szczególnie ludność wiejska i z małych miasteczek. Była tak niesamowicie zagrożona, że się faktycznie musiała składać papiery i zgłaszać się na repatriację, bo inaczej-by prosto zginęli, nie mieli gwarancji bytu, życia. Musieli uciekać. Były już zabierane im gospodarstwa. Palili, palili wszystko polskie. Tak to wyglądało.

1388

Niemcy patrzyli na to przez palce, a Rosjanie też tę samą metodę stosowali. Niby o niczym nie wiedzą, że coś się dzieje na tych wsiach. Zresztą byli zadowoleni, gdyż się zakatowali spręgę, wyręczani byli w Łobocie.

Lwów trwał bardzo długo. Ludzie się trzymali. Z początku istniały 2 polskie szkoły we Lwowie średnie, z. zn. od początku - 10-latkę. Nawet trzy były. Były 3 kościoły otwarte. Katedra, Kościół św. Marii Magdaleny i kościół św. Antoniego, na Łyczakowie. W tej chwili powstała katedra i kościół św. Antoniego, na swobodne Msze. Później sytuacja nieco się polepszyła.

Sowiecka strona kładła ogromny nacisk na zlikwidowanie kościoła unickiego, greko-katolickiego. I zmuszała ich do przejścia na prawosławie. Chcieli zmienić ten kościół, cerkiew greko-katolicką na św. Jura na cerkiew prawosławną. No, i wśród tego duchowieństwa greko-katolickiego znaleźli się chętni czy rzeczywiście, czy też ulegli presji - W każdy razie oparł się temu tylko metropolita lwowski następca Szeptyckiego. Jego aresztowali, siedział w więzieniu - nawet z moim mężem. Absolutnie nie zgadzał się z tym. I biskup Czarnecki bodaj-że z diecezji Tarnopolskiej, zresztą Polak, jak Szeptycki, kiedyś ze względów politycznych skierowany był na tę teologię greko-katolicką. W latach 70-tych z tych informacji, które myśmy tam posiadali, nastąpiła pewna poprawa stosunków polsko-ukraińskich zwłaszcza we Lwowie. Ten antagonizm jakgdyby osłabł. Pokolenie, które było winne tych zbrodni i wzajemnych antagonizmów właściwie już odchodziło, nie liczyło się. A to młode pokolenie już wychowane inaczej, szukało nawet porozumienia z Polakami. Łączyła ich katedra lwowska i ten kościół katolicki. Zaczęli chodzić manifestacyjnie do kościoła, do katedry lwowskiej, z tym, że tam początkowo odbywały się msze po łacinie, żeby nie rozdrażniać ukraińców. A teraz są po posłku i nawet ukraińcy kończą teologię katolicką, tę rzymsko-katolicką. Odprawiają też Msze św. I tak sprawa była na jaknajlepszej drodze, ale, o, ironio! Losu, właśnie ~~przed~~ ^{przed} pieriestrojką. Malo tego, ukraińcy, chcąc się wybielić, usiłowali udowodnić, że te wszystkie zbrodnie, mordstwa /już po t. zw. wyzwoleniu, że tego nie oni dokonywali, tylko Sowietów, że to oni są, jak wczoraj p. Rudnicki powiedział ten walec sowiecki, który jednakowo gniecie i was i nas. Chcąc się wybielić kłamali, ale to kłamstwo było pozytywne, bo okazali chęć jakiejś rehabilitacji, nawiązania stosunków.

W tej chwili sytuacja jest znacznie gorsza. Według danych z końca lat 70-tych Polaków było ~~wobec nich~~ tylko 30 %.

We Lwowie - nie wiem ile. Ale to są takie niedobitki. Przeważnie ludzie starzy, którzy uważają, że powinni przetrwać. Szkoły są dwie. Jedna 8-klasowa i jest też cała 10-latką. Dzieci polskie nie mają żadnych prawie szans, że po skończeniu tych szkół średnich dostaną się na wyższe studia. Szkoły są na bardzo niskim poziomie. Właściwie większość lekcji odbywa się w języku rosyjskim, lub po ukraińsku. Tylko jako przedmiot jest język polski. Może i pozwoliliby, aby lekcje prowadzone były w języku polskim, ale poprostu niema wykładowców, niema nauczycieli. Sytuacja jest taka: są w tej chwili trendy polonofilskie i są antypolskie. Są też manifestacje "Lachiw riezaty" skąd to się bierze! Chociaż pełno jest i polonofilów, zwłaszcza wśród owiskach uniwersyteckich.

We Wrocławiu, w październiku, bodajże 28-go października ub. r. /87/ powstało Towarzystwo miłośników Lwowa. Inicjatorem tego Towarzystwa był Flis a między innymi Wojciech Dzeduszycki, lekarz Krzaklewski /?/ Właściwie był trochę "czerwony", ale właściwie nikomu nie szkodził. Więc oni stawiają sobie za zadanie sprowadzanie na kolonie do Polski ~~tych~~ dzieci polskich stamtąd, ułatwianie otrzymania sanatoriów, umieszczanie ludzi chorych, starych właśnie w sanatoriach, ułatwianie studiów, kończenia studiów w Polsce. Szczególnie dla tych młodych ludzi, którzy tam nie mogą dostać się na studia, na wyższe uczelnie. Ta sprawa jest niezmiernie trudna, ponieważ wymogi ze strony sowieckiej są takie, że jeżeli dzieci jada do Polski na kolonie, to na każde 10 dzieci, musi przypadać jeden nauczyciel. A tych nauczycieli niema. Niema ich skąd wziąć. To samo jest z tymi sanatoriami, to samo kończenie tutaj studiów. Tak, że sytuacja jest dosyć smutna. A co robi Towarzystwo Miłośników Lwowa. Ja do niego ^{nie} należą, ale mn.v. się dowiedzia-łam. Więc jest to raczej koło sympatyków, ludzi odnoszących się z sentymentem, co właściwie nie wiele może zdziałać. Ale są przezrocza, prelekcje, zjazdy takiego, czy innego gimnazjum. Co jeszcze? Mają kontakt głównie z Politechniką. Tam jest bardzo prężne koło i dużo jest lwowiaków, bo wiadomo, że wszystkie wyższe uczelnie, Uniwersytet Jana Kazimierza jest przeniesiony do Wrocławia. Ossolineum całe.

A teraz Ossolineum.

1988

A teraz Ossolineum.

Ossolineum stara się o wydobycie tych całych zbiorów, które niszczeją w kościele Bernardynów, kościele Jezuitów /nieczynny/. Rynny są zalewane wodą. Tam jest poprostu tragiczna sytuacja. Te wszystkie stare druki przepadną, bo poprostu zgniją. Pracujący tam kończą polonistykę, ale nie mogą tego ugryść, bo muszą doskonale znać język polski. Zbiory są właściwie tylko polskie i nie można tych zbiorów od nich we Lwowie wydebić. Stanowisko Krawczuka oficjalne w tej sprawie: że Ossoliński ofiarował te zbiory Miastu, a nie Narodowi polskiemu. To Lwów dostał. Więc sprzeciw był ogromny. Zresztą czytaliście pewno wszystko w Tygodniku Powszechnym. Ale wydobyto dokumenty z wrocławskiego Ossolineum, akt fundacyjny, gdzie jest wyraźnie powiedziane, że to są zbiory - to dar dla Narodu Polskiego. No, i jakoś się wykręcił. I teraz co to Towarzystwo zrobiło? Jest wmurowany kamień węgielny z udziałem Metropolity wrocławskiego i przedstawicieli wyższych uczelni ze Lwowa pod Pomnik Orłąt Lwowskich. we Wrocławiu. I był bardzo ładny apel, że ten pomnik jest budowany nie jako nasze dążenie do renowacji, czy coś w tym sensie, ale upamiętniający bohaterstwo lwowskich dzieci polskich. Są jeszcze pewne zakusy. Ponieważ to Towarzystwo miłośników Lwowa mieści się w jakiejś nędznej dziurze na przeciwko opery, odstąpiło im locum "Kurier Polski" czyli ci demokraci. Stronnictwo demokratyczne. Jest to przy redakcji Kuriera Lwowskiego. Nają bardzo kiepskie warunki. Istnieje kilka takich kół terenowych, więc zakusy są straszne. TPR chce ich wcielić do siebie. Obiecują im złote góry wpażacyku, tam, gdzie mieści się TPR. In takie ogromne pomieszczenie nie potrzebne. Tam mogłaby być Operetka czy ja wiem co jeszcze. Oni im dają lokal o powierzchni 80 m² tylko za to, żeby się przenieśli. Pierwsza propozycja wyszła ze strony przewodniczącej koła w Lesznie. Wszystko jedno możemy nawet mieć ciotkę za diabła i można nawet z diabłem się połączyć, byle jakieś swoje cele osiągnąć. A w tej chwili jeśli chodzi o wybory, to zakusy są bardzo mocne, ponieważ koło miłośników Lwowa ma w całej Polsce dwa i pół tysiąca członków. Wrocławskie liczy już półtora tysiąca. Więc samo to wrocławskie może już mieć 5 mandatów poselskich. Więc są naciski, żeby to rozcieńczyć. Narazie wszyscy się bronią rękami i nogami, ale jak to będzie wyglądało - nie wiem. No, to więcej grzechów nie pamiętam.

Stasia Gortyńska. No, i bardzo ładnie to powiedziałaś.

1988

Ja jeszcze dodam odnośnie Ossolineum. Były jakieś porozumienia, i że oni coś tam nam zwrócili. Ach, nie "zwrócili" a o f i a r o w a l i. Z tym, że siostrzenica jednej z naszych koleżanek tam pracuje, proponowali jej nawet przyjazd do Lwowa z tymi archiwaliami, ale ona nie zgodziła się. Uważałam, że to, co oni dawali, to było dość słabe śmiecie. Tak, że nic ciekawego nie otrzymaliśmy.

Maria Wierzbicka.

Ja jeszcze dodam, bo ja to znam jakby z dwóch stron. Z jednej strony to mój syn pracuje w Ossolineum, a z drugiej - to gości teraz we Wrocławiu moja znajoma, która jest także bibliotekarką w Ossolineum we Lwowie. Wiem, oni dawali duplikaty, których nie potrzebują. Tak to wygląda. A poza tym żadnych cenniejszych rzeczy. Tylko duplikaty z dawnej biblioteki Narodowej jeszcze, szkolnej i tych wydawnictw. A to niczym nas nie wzbogaca, absolutnie. A ze strony Lwowa: kilka Pań, które tam pracują w Ossolineum ~~były~~ ^{miały} wielkie chęci, ale to poprostu stawały na głowie, żeby bodajże wykraść im tych trochę książek. Ale nie udało się. A chciały to jakoś pchnąć, przekazać nam. W tym samym czasie, kiedy tam dosłownie gnije wszystko i jest tak zagrożone. I to nie jest kwestia lat a miesięcy. To może przepaść, zarnieć. A to są starodruki, bardzo cenne rzeczy.

. Tam jest masa rękopisów naszych Wieszców.

A ten cmentarz Orlat?

Ten cmentarz jest bardzo zniszczony. Ale Towarzystwo Warszawskie pod kierownictwem Janickiego, Izony Dziedzic i wielkiego przyjaciela tego Towarzystwa Szczepcia, nie, Tońcia, bo Szczepcio nie żyje. Pamiętacie z Wesołej Fali Lwowskiej "Szczepcio i Tońcio". Kazimierz Wajda i Henryk Fogelwender - to był Tońcio.

I słyszałam, że właśnie Tońcio chce powrócić do Warszawy.

I to Towarzystwo przyjaciół Lwowa chce otoczyć opieką cmentarz Łyczakowski. Tam jest kilka pomników o wielkiej wartości, naszych Wieszców. O tym trzeba mówić. Poza tym Fredro - grób Fredry znajduje się w jakimś bardzo zniszczonym kościele. Tam był jakiś nagazyn. Ja to znam tylko z prasy. I chciałam przy okazji to przypomnieć.

Tak, tam są przepiękne pomniki. Ale bardzo zniszczone. Przepiękny grób Grottgera n.p.

Byłam w Chile. Tam są groby rzemieślników, arystokratów, groby wszystkich obywateli tego miasta.

Autor tych ^{grobow} jest autorem cmentarza Łyczakowskiego we Iwowie.

W tej chwili wyjdzie jego książka, drugie wydanie poszerzone o 20 %, bo otrzymał mnóstwo listów. Nie wszyscy byli na grobach powstańców, w tej kwaterze powstańców 63 roku.

Tańż wyjdzie drugie wydanie tej książki. Natomiast III wydanie nie wiadomo jeszcze kiedy, ale to będzie jeszcze bardziej poszerzone i to grubo poszerzone. Będą tym jakiś dodatki, ale to będzie za jakiś czas dopiero. I wymaga dużo pracy ze strony autora.

Co da oświadczenia Związku Literatów i Naukowców w liście oburzeni się na postępowanie naszych studentów w Krakowie, że zbeszczęścili coś tam. Więc Wolna Europa odpowiada, mówi, że niech oni obejrzą wileńskie cmentarze, niech popatrzą jak oni tam niszczą nasze groby na tych terenach. A poza tym Wjda z Niechnikiem też im coś odpowiedzieli w Tygodniku Powszechnym. Ale w Wolnej Europie dokładnie im zarzucili nieposzanowanie grobów. Ale oni nie widzieli jak wyglądają groby na Łyczkowie we Iwowie. To się nie porówna z Rossą w Wilnie.

Maria Wierzbicka.

Przepraszam was bardzo. Może to, co teraz powiem będzie bardzo nie popularne, ale uderzmy się w piersi: wszystkie groby niemieckie na naszych terenach zostały zbeszczęszczone, zdewastowane, zrównane z ziemią. Teraz wogóle nie istnieją. To była nie dewastacja a wogóle niszczenia, rozkradanie płyt.

No, niby można by to tylko jakoś wytłumaczyć, że Niemcy byli naszymi wrogami - to raz. A poza tym to zostało zrobione w pierwszym okresie.

W latach 70-ych, 80-tych kamieniarze rodrapywali co się da, a Państwo nie dbało. Niestety tak to wygląda.

My się oburzamy, że przy pięknym kościele gotyckim św. Elżbiety jest skład mąki, a tam znowu co innego. Rzeczywiście słusznie się oburzamy. Przyjeżdżają Niemcy i fotografują ten kościół ewangelicki, w którym jest kino, dom kultury i t.d.

Kościół św. Magdaleny zamknięty, a wewnątrz ustęp zwyczajny.

W kościele Dominikanów jest muzeum bezbożnictwa. Ale nie jest tak bardzo zniszczony.

Kiedyś był taki wypadek. Jechałam pociągiem z Przemysła. Jechali też jakiś panowie w tym samym przedziale. W pewnym momencie jeden z nich mówi - to byli Rosjanie - pyta się tych swoich kolegów: "Jakie miasto w Rosji jest najpiękniejsze". I ja pomyślała sobie: "Leningrad". Więc i ci też odpowiedzieli "Leningrad". A ten mówi: "nie". "No, to co jeszcze może być. Kijów, Moskwa. - Nie. I wtedy powiedział "Lwów". I opowiada, że jest reżyserem. I jeśli potrzebuje do jakiegoś filmu zgrytkowe kamienice, kościoły, to jedźcie tylko do Lwowa i tu znajdzie to, czego szuka. I potem mówi jeszcze, że jest tu taki rodzynek, właśnie wśród kościołów to kościół Ojców Dominikanów. Dziś - mówi - ten kościół jest poświęcony bezbożnictwu, ale to jest bezprawie. Ja sam - powiedział - obrońcą kopuły. Kościół był wybudowany na podobieństwo Bazyliki św. Piotra w Rzymie. I tam jest - powiada - taki symetryczny, może gołym okiem, ta kopuła nie jest okrągła. I to jest wielki zabytek, wielka wartość jest tego kościoła. I mówi: Ja nad tym pracuję, żeby oni go nie zniszczyli, bo to jest zbyt

cenna rzecz." Tak mówił ten rosyjanin. Więc ja byłam zbudowana tym. Nie przyzłakam się, że ja rozumiem, że znam język rosyjski że rozumiem o czym oni mówili. Ale byłam zbudowana tym, że on jednak w jakiś sposób to chroni i, że Lwów jest najpiękniejszym miastem. No, to nic, że powiedział "w Rosji".

Jeśli chodzi o cmentarz Orląt, to po pierwsze tam jest wszystko całkowicie zarośnięte. Obok jest zakład kamieniarski, który wykorzystuje płyty z grobów Orląt na współczesne groby.

I jeszcze jedno chcę powiedzieć. Ostatnio w "Przekroju" był ma-
lutki wycinek z fotografią kapliczki z cmentarza Orląt. I pan
minister Krawczuk pisze: "Ja podaję taką propozycję. - I tak
bardzo się sumituje i podkreśla, że on tylko proponuje - żeby
właściwie o odnowie samego cmentarza nawet nie myśleć. Bo to
groble i tak dalej. Natomiast my możemy tylko kapliczkę odbu-
dować i tam umieścić napisy - mówił pan Krawczuk.

On jeździł tam w sprawie o grobu Grottgera, o papierze z Osso-
lineum. I mówi, że my właściwie tam już nie mamy, że nicze-
go niema. Czyli poprostu broni tego, do mową rosjanie i ci
ukraińcy. Uważam, że on nie jest polakiem.

Ja byłam na cmentarzu Łyczakowskim i muszę powiedzieć jedną
rzecz, czym byłam przerażona, a czego absolutnie niema na Rossie.
Wśród grobów starych, grobów katolickich sterczą czerwone stoż-
ki sowieckie. To są groby wojskowych. /Widocznie z wojny. ^{któś} wtrącił.
Te jasno czerwone wśród grobów starych, zabytkowych. Pełno tego
tu jest. A ostatnio nawet - to znaczy nie jest to z ostatnich
lat, mianowicie, osoby, które są chowane na cmentarzu Łyca-
kowskim nie zależnie od tego jakiego są wyznania i narodowość i
na nagrobkach muszą mieć napisy w języku ukraińskim. No!

Oni nawet w całych grobowcach polskich, katolickich dalej cho-
wają swoich. Nawet nie fatygują się, żeby te napisy zebrać,

tylko poprostu zamalowują czerwona farbą i złotym piszą, że tu leży taki czy owaki. To bykorzeczywiście bardzo nie kulturalne. A cmentarz niemiecki też został zburzong. Ale gdy my mieliśmy przy cmentarzu Łyczakowskim cmentarz austriacki jeszcze z I-ej wojny światowej, to był ślicznie zachowany. I rosyjski cmentarz też był zadbany.

Mówi Hania Czernocka:

S t r a j k w N a r y l s k u w 1953 roku miał być zakro-
jony na całą północną Rosję.

U nas w obozie warunki były takie: my, nasz obóz kobiecy, pracowa-
łyśmy tylko nocą, mężczyźni zaś w dzień. I co 10 m strażnicy,
no, i druty. Korespondować nie wolno było. Ale myśmy przerzucały
listy, lub zostawiałyśmy je w umówionych miejscach. Kiedyś wyszły-
my do pracy i był wypadek taki, że jedną z koleżanek przerzucała
list do obozu męskiego przez druty. Strażnik zauważył, wystrzelił
z automatu, zabijając kilka osób. Momentalnie to daszko do nas .
I to było sygnałem rozpoczęcia strajku wcześniej, niż było pla-
nowane. Ogłosiliśmy głodówkę. Dużo osób leżało na narach i wogó-
le nie przyjmowało jedzenia przez 9 dni. Zwiększa uparte były
Ukrainki. My, Polki inaczej zorganizowałyśmy się. Trzy wyszło z obo-
zu. Nas było wogóle 20, a reszta nas została , z tym , że myśmy
jadły. Kiedy w końcu przyjechała Komisja mockiewska, myśmy zażą-
dały powrotu do Polski. Obiecano nam, że zdejmą numery i, że wpro-
wadzą płacę za pracę. Myśmy nosiły numery na plecach, nogawkach
spodni, lub na spódnicach i na rękawach. Obiecali też, że uncr-
dują pracę, to znaczy, że siódmy dzień tygodnia będzie wolny od
pracy. Mieli wprowadzić właśnie takie pewne ulgi. Ale nie zre-
alizowało się to. Więc już chyba miesiąc po tym rozpoczęłyśmy
strajk po raz drugi z wywieszeniem czarnych sztandarów. To był
rok 53 po śmierci Stalina.

Iraka Kuran.

W 54-ym ddłpisro kazali zdejmować numery.

Hania Czernocka.

Nie wiem. U nas bezpośrednio po śmierci Stalina. Napewno. Bo po
tym strajku zaczęły się już przeglądy spraw i wypuszczanie na wol-
ność. Po naszym strajku zaczęli masowo wypuszczać. I to przez ja-
kiś półtora miesiąca.

Chcę tu jeszcze opowiedzieć dość ciekawą rzecz o tym buncie.
To było tak: tu obóz kobiecy, po jednej stronie tundra, tutaj ka-
torianki, które przyłączyły się do nas, tu wojsko a tu fabryka
cegła. Więc były 2 czarne sztandary. Porozstawiali magnetofony
i generał Carew kazał nam wychodzić do pracy. Naturalnie, nie
zrobiłyśmy tego. Zaczęli nas fotografować. Starałyśmy się aby
nie było widać twarzy, ani numerów. Więc puścili najpierw bar-
dzo silny strumień wody z sikawki. Trudno było utrzymać się
na nogach. Ale ~~jak~~ ustałyśmy się. A całą naszą bronią to był
krzyk. Męskie obozy, gdzie miałam męża, więc n.p. jego obóz, od-

dalony o jakieś 8 km. od nas to słyszeli tam, jak myśmy krzyczały.

Tam akustyka dobra. To tundrze niesie.

Hania Cz.

Tak. U-a! U-á! Jedna część przestaje, to druga zaczyna krzyczeć. I tak na zmianę, bobysmy ocryply zupełnie. Tymbardziej, że nas oblatno zimną wodą.

Irka Kuran.

Te krzyki to na specjalny taki ton. O!, O!

Hania Cz.

Tak. Echo niesie. I to było pierwsze zamknięcie nas. Potym drugie - to była woda. A trzecie - to zaczęli razbijać bunkry. I to kto chciał. Te, które wyszły z obozu, to kamistrajki nie wróciły do obozu, tylko były w mieście. A wojsko i ludność cywilna razbijali bunkry kto czym miał: łomami, deskami, automatami, siekierami. I to wszystko zrzucili na nas. Chodziło o zdjęcie czarnego sztandaru. I tylko śledczy starali się, żebyśmy uciekły do tundry. Oni zatrzymywali tę całą tłuszcę. Przesiedziałyśmy do rana. I katorżanki też. Bo myśmy rozwaliły druty i byłyśmy wszystkie razem.

Czarne chorągwie wywieszało się na znak żakoby i buntu. To taki międzynarodowy zwyczaj, czy prawo więźniów. Więc myśmy wywiesiły czarne sztandary i bytowiczki też. Przyłączyły się do nas. Ale kiedy zdjęłyśmy sztandary, to zgodziłyśmy przyjąć jedzenie i mógł wejść naczelnik, czy też kto tam przyjechał.

I co ciekawe, że myśmy zawsze wiedziały, kiedy i kto ma przyjechać. Czy jakaś komisja z Moskwy, czy też ktoś za nich podstawiony. Miejscowi. No, i tak, jak mówikam, z tych strażnic, gdzie mieszkali żołnierze, były robione zdjęcia z likwidacji strajku. A potym miałyśmy listy, że nie długo, o parę miesięcy potym, był wyświetlany film w niemczech zachodnich o likwidacji naszego strajku w Narylsku.

Coś podobnego!

1989

Hania Czernocka.

Wśród nas, kobiet wiele trafiło do obozu karnego.. Ja trafiłam do karnego obozu. No, i muszę powiedzieć, że się zaczęło rajskie życie. Ja pracowałam jako kierowniczka szpitala, prowadząc kartotekę. Naczelnik był rosjaninem. Wówczas wprowadzili pracę inną. Wprowadzili pracę. I on mówił: "Jeśli mają pracować darmo i tracić zdrowie, to niech leżą na narach a do pracy nie pójdą. Kiedy go zmieniali, tośmy wszystkie płakały. A ten drugi stoi i mówi: "Noż tak. Wy po nim płaczecie, ale po mnie "rywieć budzicie". I taka była prawda. Jeśli któraś nie się czuła, nie szła do pracy. Jeśli inna znowu nie chciała być w danej brygadzie, to ją zmieniała. Naczelnica moja, wolna, do godz. 11, 12-ej siedziała w przychodni a potem zabierała pełne koszyki próbek i nosła to wszystko do analizy. Powstał sklepik, gdzie można było coś kupić, powstała stołówka. To nam zrobił Naczelnik po strajku. To już był 54 rok. A bytowiczki wówczas przechodziły gehennę. Czasem robiły naloty na nas. Wpadały do namiotów z toporami i: "Daj, daj im wszystko" Dosłownie: białe, ubranie, jedzenia, wszystko. Bałyśmy się, że nas pozabijają. One nie mogły patrzeć, że byłyśmy zupełnie inaczej traktowane. Więc wściekłe wpadały do nas i zabierały wszystko, co która miała jeszcze z Workuty.

Stasia Gortyńska.

Rozdanie (deklaracji), które sobie koleżanki po południu, po obiedzie, bo zrobimy sobie przerwę na obiad jakieś 40 minut. To przejrzenie sobie te deklaracje. Jeśli będą jakieś zapytania, to zapytacie. I jeszcze na po południe mamy tutaj Wilno. Mamy bardzo duży program w sprawie wileńskiej. Teraz zakończymy Bybiraków, do południa. Na rozważniajmy się. Dobrze?

_____ A jeszcze ten statut.

Stasia Gortyńska.

Więc może rozdasz te deklaracje. Tam wszystko jest napisane. Kto jakie dokumenty ma. Niech się zastanowi i ewentualnie pyta.

Marysia Żurek.

Przepraszam, ja jestem z Białej (Podlaskiej) Czy Pani się orientuje, bo tam jeszcze niema oddziału. Czy Pani (wie, kto się tym tam zajmuje?

Ania Czernocka.

Tam jest Pani Jakubiak z oddziału Warszawa, Maria chyba. Ona właśnie zbiera dane. Ja zdałam w Warszawie pod nr. 341.

Marysia Żurek.

Proszę mi podać jakie deklaracje będą miała. Ewentualnie wszystkie osoby, żeby można byłoby powołać oddział, bo w Białej Podlaskiej naprawdę niema. Adres mamy, gdzie można byłoby kontaktować się. I mamy ankiety, te które przyszły indywidualnie. Natomiast nie mamy nikogo, kto by się tym zajął. Zbieramy to wszystko, dokumenty, które były przysłane listownie i te, które już przysłała grupa inicjatywna. Więc prosimy bardzo, żeby ktoś do nas przyjechał. Obcojętnie kiedy.

Może tam do parafii św. Andrzeja.

Tak, ten kościółek św. Andrzeja. I żeby była u nas grupa inicjatywna, to nie byłoby żadnych problemów. Jednak pozostanie przy kościele, jest bardzo ważne. To nie będzie żadnych znowu nieporozumień.

_____ Był tam jakiś pan, który coś tam zaczynał, ale on był ze ZBOWIL-u. Więc ja posłuchałam, popatrzyłam i powiedziałam "dziękuję". I wiecie, jest coś takiego, że kogoś się odrazu lubi, a ktoś odrazu nie przypada do gustu. Właśnie jak mi ten pan.

_____ Trzeba wiedzieć jakie posiadamy dokumenty. Tutaj wymienić nazwiska i adresy tych, którzy byli na zesłaniu. Ewentualnie jeśli nie ma

adresu, to podać nazwiska.

Natomiast na odwrocie podać nazwiska osób, które były razem, czy zginęły, czy żyją jeszcze - to pisać na odwrocie. To wszystko mają będziemy zbierali dla wypełnienia.

Kandydata wprowadzają wyłącznie członkowie. W miejscowości innej, niż Warszawa tak samo jak wszędzie będą początkowo sprawdzane dokumenty przez Związek, który powstał w Województwie i jeszcze nie będą członkami. Dopiero po przesłaniu wszystkich kwestionariuszy te zostaną w Warszawie. I dopiero po zweryfikowaniu przez nas, przez Komisję weryfikacyjną i po rozeznaniu oddziałów, dopiero Warszawski Zarząd będzie wydawał legitymacje. Po zatwierdzeniu tych wszystkich czy mogą należeć.

Marianka.

Czy osobno każdy przysyła to, co mamy.

Hania Czernocka.

Nie, przysyłacie wszystko razem. I my weryfikujemy.

A jak ktoś niema dokumentów?.

Hania.

Świadkowie. Jeżeli to są świadkowie już zweryfikowani i mają już dokumenty, proszę pisać na odwrocie, że ten a ten z takimi-to dokumentami poświadcza Panią. Dużo osób otrzymało legitymacje. Myśmy n.p. pisali do Generalnej Prokuratury w Moskwie i otrzymaliśmy odpowiedzi. Dużo małych, którzy byli w Domach Dziecka, bardzo dużo jest i dokumentów, że byli tam w szkole, albo, że byli wywiezieni. Bardzo dużo jest dokumentów, potwierdzonych przez gminy, lub województwa. Oni muszą mieć dokumenty, jakieś podstawy. N. p. cały Wałbrzych i koło Wałbrzycha mniejsze miejscowości oni dali takie zaświadczenie potwierdzone przez gminę, bo w Gminie są podstawy przyjęcia ich na te tereny i skąd oni przyjechali. Gmina im to potwierdza i oni przysyłają nam to i to nam wystarcza.

I jeszcze jedno. Tu jest pytanie o miejsce, obłask, kraj, więzienie, wysyłka - to tak dawno było, byliśmy przerzucani z miejsca na miejsce. Ja naprawdę nie pamiętam tego wszystkiego.

Hania.

Zupełnie wystarczy, jeśli napiszesz kiedy wyjechaliście, to ci powiem kiedy pojechaliście dalej. Ty byłaś cała czas w Pieczorze. Podstawą do naliczania renty są książeczki pracy. Nnie naliczono rentę na podstawie karty repatriacyjnej.

_____ To Pani nie zabrali karty repatriacyjnej?

Hania.

Tak. Ale ja poszłam do ZUS-u i powiedziałam, że mi to potrzebne, bo tam są autentyczne dane i dali mi.

_____ Transport, którym wróciłam ja, przez Białą Podlaską, miał dokumenty zabierane. Kto zaś przejeżdżał przez Bedykę, Przemysł, to tam dokumentów nie zabierano. Myśmy wróciliśmy na innych warunkach. My pod koniec zostaliśmy zrehabilitowani. Jechaliśmy na koszt Związku Radzieckiego. Dali nam transport. Samolotem z Narylska do Krasnojarska. Wyżywienie było bardzo dobre. Ja wracałam z dzieckiem, które miało 3 miesiące. Bo po odsiedzeniu wyroku, miałam jeszcze zsyłkę. I tam urodził mi się syn. Gdy wracaliśmy, to muszę powiedzieć, wyżywienie dla dziecka i ja, jako karmiąca matka miałam takie, że myśmy z mężem nic nie dojadaliśmy. Natomiast, kiedy przyjechaliśmy tutaj i nas w Przemysłu przekazano do UB, i gdy mąż zwrócił się z prośbą o mleko dla mnie, bo karmię dziecko, to mu powiedzieli: "Jakoś dziecko nie je, to matce dawać mleko?". Do szóbką przechodziliśmy pod konwojem.

_____ Słuchajcie, jakie dokumenty. Ja powiem konkretnie. Co będzie uznane za dokument. Karta repatriacyjna, świadectwo urodzenia dziecka w więzieniu z pieczętką NKWD, korespondencja na tych trójkącikach z podanym "pocztowej jaszczak", tak, że wiadomo, że to był obóz. No, i w końcu karta repatriacyjna, gdzie zaznaczono transport, którym jechałyśmy do Polski. To są wszystkie dokumenty. Niczego więcej nie mam. Książeczka pracy, że półtora roku byłam na zesłaniu. Nie wein.

Hania Cérnocka.

Nawet jeden z tych dokumentów, czy to będzie karta repatriacyjna, czy inny dokument - na miłość Bożą, nie oddawajcie oryginałów. Zróbcie xero. I nie przysyłajcie nadmiar dokumentów. Może być jeden ważny, bo tyle tego się nagromadziło bezpotrzebnie. Myzwersyfikujemy na podstawie jednego ważnego dokumentu. N.p. świadectwo dziecka ze szkoły tamtejszej. Dużo tego jest.

Marianka.

Świadectwo naczelnika obozu z pieczętką o pobycie w nim. To jest dokument.

Hania.

Jeśli się jest w posiadaniu tego, to Pani napisze, że Pani to ma i poda tylko nr. To samo z kartą repatriacyjną. To nam zupełnie

wystarczy.

Ja mam tylko taki dokumencik. Braliśmy jakieś meble jak przyjechaliśmy i dostaliśmy mieszkanie. Trzeba było coś tam mieć, na czymś spać i t.d. I na tym kwicie od tych mebli jest napisane, że karta repatriacyjna na nr. taki i taki. Wydane to było w Białymstoku na mnie i na męża. A samej karty nie mam.

Hania Cz.

W zupełności wystarczy. Xero proszę zrobić tylko. Ludzie niektórzy popalili, kto się bał. N.P. Kartki żywnościowe, które tam były wydawane - to też ważny dokument. Ja pierwszy raz, teraz przy weryfikacji usłyszałam o tych kartkach. Nawet w pierwszej chwili odmówiliśmy przyjęcia, ale gdy przysłała taką kartkę, to rzeczywiście, to jest dokument. Te kartki były dla tych, którzy byli wywiezieni i pracowali na roli. Wiele osób o tym pisze, więc na pewno te kartki są ważnym dokumentem. Dużo jest różnych dokumentów. To wszystko my musimy sprawdzić.

Pomyśli Pani, że jak się zwrócę do ZUS-u to mi wydadzą kartę repatriacyjną?

Hania Cz.

Ja nie miałam problemu. Przychodzi Pani ze swoją książeczką emerytury i oni tam mają numer. Zażądałam i oni przynieśli, wyjęli z pośród dokumentów moją kartę repatriacyjną i oddali. Oryginały muszą oddawać.

A potem czy Pani musiała im to zwrócić?

Hania Cz.

Nie. Podpisałam tylko, że karta repatriacyjna zabrana. Bo przecież nie na podstawie karty repatriacyjnej naliczają Pani rentę, czy emeryturę, tylko na podstawie przepracowanych lat. Ile lat. Więc póco niby tu karta repatriacyjna. Ja mam zaświadczenie, że tyle i tyle lat byłam w Rosji, w Związku Radzieckim i to wystarczy. Karta im nie potrzebna.

Zosia Owsianko.

Słuchajcie, koleżanki. Ja miałam taką historię. Jak szłam na emeryturę, to mój kierownik, czy dyrektor powiedział mi: "Musisz Pani złożyć jakieś zaświadczenie o tym, że te 10 lat przebyła Pani gdzieś tam w Rosji." Potem dowiedział się, że w Miejskiej Ra-

dzie Narodowej można złożyć podanie - tam był nawet specjalny pokój do tych spraw. W szczecinie. Tam złożyłam podanie i oni przesłali je do Moskwy. Po 2 tygodniach doszło to do naszej ambasady i zaraz po 2 tygodniach dostałam odpowiedź z Moskwy, że moje podanie wpłynęło. Oni z Ambasady przekazali to do GUŁ-aga /Głównoje Uprawlenie Łagiere. Z tego GUŁ-aga też dostałam zawiadomienie po miesiącu, że oni przyjęli to moje podanie. I zaraz potym bardzo niedługo dostałam takie coś taki papier, gdzie wypisane było dokładnie, że ja taka-to a taka znajdowałam się w miejscu pozbawienia wolności i gdzie pracowałam na różnych robotach od tego-to do tego /daty/ dokładnie gdzie się znajdowałam, w Komi i w tych wszystkich obozach. I to jest bardzo ważny dokument. Wszyscyśmy go powinni mieć. Wszyscy, kto był w łagrze, w więzieniu. Bo ci, którzy byli na zsyłce to im raczej zaginęłyte wszystkie rejestracje. Ale ci, którzy byli w łagrach, normalnie po więzieniu a potym dopiero na wysyłce, to radzę pytać, pisać do Moskwy, kto nie ma tego zaświadczenia o pobycie tam.

Każde miasto, każde województwo podchodzi do tego inaczej. A prawda jest taka. Ja mam z Generalnej Prokuratury potwierdzenie tego, o czym mówisz, tego, co składał mój mąż. I niestety, lata nie zostały uznane. I teraz poto powstaje związek Sybiraków, żeby o to walczyć.

A ja dostałam 50% emerytury.

Nieśmy nie dostali.

Irka Kuran.

Ja dostałam.

Dlatego powiedziałam, że podchodzą indywidualnie. Ci, którzy z nami byli - to jeden dostał, drugi nie dostał. Ja dostałam połowę a mąż nie dostał wcale. I teraz sprawa jest taka, że gdy się odwołał, to mu odpisali: "Niestety, Syberia nie należy do Polski". I nie zaliczyli lat. Mnie, ponieważ na tej samej podstawie, zaliczyli Pieczory, a nie zaliczyli Narylska. A tam jest dokładnie, że najpierw był Pieczerskij Kraj, potym w tym Narylsku tyle i tyle lat. I wtedy, gdy mnie naliczała te lata, to tak z łaski, bo ja przeszłam na rentę inwalidzką, byłam bardzo chora. I ona zalicza mi te lata i mówi: "Niech Pani tego nie pokazuje. Proszę nikomu nie mówić." I pod tym tylko warunkiem zaliczyło mi to. A w Warszawie nie ma zaliczenia tego o to właśnie walczy Związek Sybiraków.

1989

Ale słuchajcie, jeżeli nawet tego do emerytury nie łatwo dostać, to, uważam, że takie zaświadczenie z pobytu w łagrach można uzyskać z Głównego Urzędu.

Irka Kuran.

Ja chciałam powiedzieć, że Moskwa teraz już przestała bawić się w te rzeczy. Przed Bożym Narodzeniem przyszedł do mnie pracownik UB z Białegostoku i miał wszystkie moje akta od 40-tego roku, kiedy mnie aresztowano. Ktoś tam żądał rehabilitacji. I ja mówię: "A skąd pan to wszystko ma? Z Moskwy?" A on na to: "Moskwa teraz nic nie robi. Przesyła wszystko nam." I nie tylko moje dokumenty i tego pana, co się starał o rehabilitację. - Ja tym nie potrzebuję rehabilitacji.

_____ Ja też nie potrzebuję rehabilitacji. Nam ich w nosie.

Irka K.

I przysłali całe akta wszystkich aresztowanych w Wołkowysku. I "rozbierajcieś sami" - do Białegostoku przysłali. A Białystok kontaktował się ze wszystkimi z 40 roku z Wołkowyska.

_____ I masz rację, Irenko, masz rację.

Irka K.

I jeszcze jedno chciałam powiedzieć. Ja dostałam, ja miałam zaliczony pobyt, bo ja w Polsce Ludowej pracowałam tylko 19 lat i pół. 12 lat jestem na emeryturze. I 12 lat temu powiedział mi Leon Łoś, prawnik, który jest obiegany w tych sprawach, mąż Anieli, że Cyrankiewicz swojego czasu, jak zasiadał na tronie, to wydany był taki przyrządek do ustawy, żeby zaliczać włącznie to wszystko. Jemu chodziło o siebie i o Oświęcim. Więc ja przyszłam do ZUS-u nie, ja nie chodziła, tylko w mojej pracy złożyli dokumenty i ja zarządziłam zaliczenia wszystkich 13 lat. A, nie, mówią: Nie powinna pani tego dostać. Wtedy ja blysnęłam tym, i mówię: "proszę do kierownika, noże on będzie mądrzejszy, niech to sobie przeczyta". I mam zaliczone 13 lat.

_____ A mnie powiedziała: "Proszę się nie przyznawać a ja pani zaliczę". A mężowi dosłownie powiedzieli: "Marylsk nie należał do Polski".

_____ Ja mam zaświadczenie z 50-go roku, że pracowałam, ale to kosztowało mnie odwołanie. I oni zaliczyli mi tylko/od 44-go do 50 roku, od aresztowania, cały pobyt w obozie, to mi nie zaliczyli/ a zaliczyli tylko pobyt i prace na zesłaniu.

Ja mam znajomego, który był w obozie i napisał, że był 10 lat w obozie właśnie a oni tam powiedzieli mu, że to była kara a nie praca. I nie zaliczyli.

Gdy ja powiedziałam, że byłam w obozie, to ona mówi: "niech pani nie mówi, że to był obóz". "No, to co to było, pytam, sanatorium?" A ona cichutko jakoś: "Niech pani to nazwie, jak chce." I ona mi to podpisała, a mężowi absolutnie nie i on nie ma tych lat zaliczonych. I to jest w pierwszym rzędzie starać się o to. To jest też celem Związku Sybiraków. Starać się o uznanie tych lat.

Ja byłam sądzona przez Wojenny Trybunał i z tego powodu nie zaliczono mi pobytu w obozie.

Marysia Żurek.

Byliśmy sądzeni w 48 roku przez Wojenny Trybunał. Dostaliśmy, my nastolatki, po 25 lat. Warszawa uznała mi 7 lat obozu a zesłania nie zaliczono.

To zależy. Dziwne. Ale od czego to zależy?

Ja pisałam i postanowiłam o to walczyć. /gwar. wszystkie naraz/.

Jeszcze sprawa merytoryczna. Chciałam wiedzieć, jaki jest zakres kompetencji terenowych oddziałów. Czy koniecznie trzeba wszystko załatwiać przez Zarząd Główny?

Hania Cz.

Nie. Oddział dostaje i oddział załatwia. Z tym, że oddział przesyła do nas kwestionariusze, my weryfikujemy i reszta już wszystko załatwia się w oddziale.

I co dalej?

Hania Cz.

I teraz Panie będziecie czekały aż Warszawa zrobi legitymacje.

A jeśli tam nie było ani zdjęć, ani dokumentów, tylko kwestionariusz. Nic więcej.

Hania Cz.

To trzeba dosłać.

1989

Bo od nas niczego więcej nie żądano.

Hania Cz.

Wszystkie deklaracje i kwestionariusze muszą mieć w załączeniu 2 zdjęcia. Obowiązkowo. Jedno zostaje przy kwestionariuszu u nas, żeby była ewidencja, a drugie będzie przyklejone do legitymacji. Dwa zdjęcia muszą być dołączone. Z kwestionariusza samego nie weryfikujemy, dlatego, że n.p. jeden pan pisze mi, że "deklarację wypłnię, jak dostanę odszkodowanie". Dosłownie./ śmiech ogólny/.

Koniec tematu

Lata okupacji w Wilnie.

Opowiada Zosia Owsianko.

Kopia 1989

Nie wiele może pamiętać i wiem z tej swojej pracy konspiracyjnej, bo to właśnie konspiracja. Nie mogliśmy za wiele wiedzieć. Każda z nas wiedziała tylko to, co miała robić. Było nas 10 dziewcząt. Kiałka miał pseudonim "Bolesław". On nas zaprzysięgał. To był wspaniały człowiek. Już nie żyje. Uczył nas od początku, że nie mamy prawa o niczym pamiętać. To, co robiłyśmy, o czym wiedziałyśmy, to, co przeczytałyśmy, czy znałyśmy jakieś adresy czy nazwiska, to musiało być natychmiast zapomniane. Wszystko. To nam pomoże w naszej pracy. I rzeczywiście bardzo się to nam przydało później, kiedy nas zabrali. Byłyśmy młode, miałyśmy po 16, 17 lat. Praca nasza polegała na tym, że byłyśmy łączniczkami. Grupa nasza nazywała się "Kozy". No, bo byłyśmy takie młode i biegaliśmy jak kózki. Ciągłe nami się posługiwali. Robiłyśmy różne roboty: to były jakieś listy, jakieś przekazy z terenu do terenu. W terenie była partyzantka, naturalnie. I tam myśmy były jako taka pomocnicza służba. Nosiłyśmy kolportaż, gazetki, które były wtedy drukowane w Wilnie. I musiałyśmy to roznosić na różne adresy, przekazywać większe paczki do punktów, skąd później były roznoszone. Miałyśmy takie szerokie płaszcze. Przeważnie już pod wieczór kiedy było tak szarawo, żeby nie zwracać na siebie uwagę, ubierałyśmy się tak, jak stare baby w te szerokie płaszcze. Pod spodem miałyśmy takie pasy z woreczkami dookoła. Okładaliśmy się gazetkami, właściwie paczkami. No, i nosiłyśmy pod odpowiednie adresy. To była praca dość niebezpieczna. Bo gdyby tak niemcy którąś z nas zatrzymali, no, to wiadomo. Nosiłyśmy też ciężkie pakunki i potem, kiedy już nas aresztowali i czytali nam naszą sprawę, dowiedziałyśmy się, co nosiłyśmy. Były to tak zwane spłonki, zapomniałam nazwy, teraz już nie pamiętam, do granatów, takie wkładki do granatów. Były one robione w Wilnie, gdzieś, u kogoś. Ktoś to robił, a potem myśmy musiały to nieść na jakiś punkt. Stamtąd było to przekazywane w teren. Czasem drukarnię jakąś, czy część drukarni, którą trzeba było prznosić z miejsca na miejsce. Były to bardzo ciężkie rzeczy. Ale najbardziej uciążliwą pracą było noszenie chleba. Chleb w tym czasie w Wilnie był na kartki.

_____ Który to ręk?

c.d. No, przy Niemcach, 41-y, 42-i, do 43-go. Kartki na chleb dawane były ludziom pracującym. Ale nasza "Kuchnia" t.zw. była ko-

1989

mórką naszej organizacji AK. Drukowali kartki fałszywe i my musiałyśmy na te kartki chleb ze sklepów wybrać. Potym ten chleb roznosiliśmy rodzinom naszych partyzantów. Te rodziny nie miały kartek. I właściwie przymierały głodem, bo przecież chleba normalnie kupić nie było można. Tylko na kartki. I myśmy ten chleb roznosiły. Była to praca charytatywna w pewnym stopniu, bo musiałyśmy tym ludziom pomagać. Ciężkie to było, czasem po 10 kg. w plecaku albo w jakiejś torbie. A ponieważ nie było żadnego transportu ani możliwości przejechania, trzeba było na nogach z jednego krańca miasta na drugi przebiegać. Byłyśmy przecież młode, zdrowe, jakoś to nam się udawało. No, więc tak wyglądała nasza praca łączniczek. I przy Niemcach grupa moich koleżanek wpadła, to znaczy została schwytana. Musiał je ktoś podpatrzyć. Spotkały się w kościele i stamtąd je zabrano. Cztery koleżanki. Potym dostały się na do Parwianyszek, siedziały w więzieniu. Najpierw na Ofiarnej, potem w więzieniu i były przewiezione do obozu niemieckiego w Parwianiszlach i tam właściwie one były skazane na śmierć. Ale tutaj były działania wojenne, więc rok czasu chyba tam były. Ale już trwały działania wojenne, to znaczy bolszewicy zaczęli ustępować Niemcom, bo to się zaczęła już inwazja Niemców na zw. radz. Później w 1944 roku front zaczął się przesuwać i Niemcy musieli się wycofywać. I musieli likwidować ten obóz. Więc wszystkich tych ludzi pędzili w jakimś tam szeregu. Otoczyli ich kordonem i gnali ich od Kowna na zachód. Między nimi była Basia Dudycz, która teraz już nie żyje. Basia była bardzo energiczna i jej były przekazane jakieś pieniądze czy coś innego, nie wiem, może złoto. Trudno mi teraz powiedzieć. Nie wiem. W każdym razie ona tych wartowników, którzy ich prowadzili, przekupywała. I oni ich gdzieś tam po nocy zostawili., i te nasze cztery kozy. One potym wróciły naturalnie, piechotą. Jedną była bardzo ciężko chora, Hania - nazwiska nie pamiętam. Ale z nią była jeszcze gorsza historia. Do kiedy wzięła ją na badania na Ofiarną, to ona wyskoczyła przez okno, bo ją bardzo bili. Wyskoczyła przez okno z drugiego piętra. Moja mama widziała ten wypadek. Przyszła do domu i powiedziała mi tę sprawę. Ona nie wiedziała kto to był. A ja na drugi dzień dowiedziałam się, że to nasza Hania. /Majburianka Hania/. Już wiedziałyśmy o tym. Zabrali ją do szpitala. Miała nogi pęknięte i gdzieś tam jeszcze jakieś pęknięcie w biodrach. Mocno była pocharatana. Zabrali ją do szpitala. Potym po wyleczeniu po tym wypadku została, naturalnie, kaleką - chodzić nie mogła. Te nogi jaj się

1989

Śle zrosły. I taka właśnie chora, kaleka była wywieziona do Parwaniszek. Więc one musiały ją poprostu prowadzić. Prowadzić w jakiś sposób. Czasem trafiała się jakaś furmanka po drodze. W każdym razie ta podróź ich z pod Kowna do Wilna wyglądała bardzo niebezpiecznie i była bardzo trudna. Wtedy już niemcy jechali w jedną i drugą stronę. Więc to wszystko wyglądało bardzo niebezpiecznie. No, ale jakoś szczęśliwie dojechali do Wilna i tutaj już potem przyszli bolszewicy. Praca nasza właściwie trwała, ale najważniejsza i najbardziej intensywna była w czasie pobytu Niemców u nas w Wilnie. Potem, kiedy Niemcy odeszli, weszli bolszewicy to właściwie takiej konkretnej pracy już nie było. Bo nastąpiła legalizacja partyzantów, których potem, niestety, zabrali podstępem i wywieśli do Rosji. Część wywieśli, część uciekła. Jakoś udało im się uciec szczęśliwie. Ale w każdym razie myśmy już nie miały takiej konkretnej pracy. W dalszym ciągu jednak były jakieś tam sprawy do załatwienia. U mnie, w moim mieszkaniu - mieszkalam w centrum Wilna - był punkt na spotkanie. Wtedy poznałam, to znaczy nie poznałam, bo nikt mi się tam nie musiał przedstawiać, nie było takiego zwyczaju, ale widziałam tam ludzi, którzy zajmowali wyższe jakieś stanowiska w organizacji. Zaczęła się już repatriacja do Polski. Były różne przerzuty. Jakoś to sobie organizacyjnie załatwiali, że mogli wyjeżdżać, przechodzić granicę. A potem już była normalna ewakuacja Polaków do Polski. Ponieważ niektórzy tam już wyjechali, myśmy wtedy otrzymali nowego kierownika naszej grupy. Miał pseudonim "Fenix". I ten pan Fenix, naturalnie, kierował, zarządzał, załatwiał wszystkie te nasze sprawy. Ale widziałyśmy, że coś za bardzo wszystkim się interesował. Może nie było kogoś, kto by go pouczył jak trzeba postępować. A może on sam był zbyt ciekawy, chciał poznać wiele rzeczy, tylko nie organizacyjnych, naturalnie. I to mu bardzo zaszkodziło potem. No, i nam zaszkodziło też. Bo kiedy go bolszewicy zabrali, schwycili, to prawdopodobnie bili go i on tego nie wytrzymał. Straszili go podobno, że zabiorą mu żonę, dziecko. To był chwyt normalny. Nam też mówili, że zabiorą rodzinę. Ale, no, nie wytrzymał tego. Po kolei całą grupę wydał. Tak, że myśmy zostały aresztowane. Ja byłam pierwsza, ponieważ byłam najbliższą niego. Przebywał ciągle w moim mieszkaniu, to znacząjczęściej, bo miałam z nim najbliższy kontakt. A potem po kolei zostały aresztowane wszystkie moje koleżanki.

3 str. kasety nie spisana. Pobyt w Tagrze
na linii kolejowej Peczora - Warkuta, pobyt w Tararecie,
przypadki samookaleceń, Ślub w Tagrze, cięza, sowchoz - kolonia
przyszłych matek - po 2 latach Abiz - Tagier polityczny - rozłaska z dzieckiem.

L w ó w .

Mówi Kryzja Rutkowska.

1989

porębkę
~~1989~~

Przy cmentarzu Łyczakowskim były też groby i całe cmentarze z I-ej wojny światowej wspaniale zachowane. Był cmentarz austriacki, był rosyjski. Ja byłem opiekunką wszystkich obcych grobów, i naszego cmentarza Łyczakowskiego, Orląt. Dbałyśmy o te cmentarze. Na 1 listopada zawsze na tych wszystkich grobach leżały gałązki i na austriackich i na rosyjskich. Zawsze te groby były szanowane i pielęgnowane. I właśnie bardzo nas skrzywdzono, posądzając nas o zburzenie grobów. Ale to było zrobione tendencyjnie.

Gdy w 18-tym roku była walka z Ukraińcami, bo oni napadli na Lwów i chcieli go zabrać, wówczas to najbliźsi obrońcy oddali życie w obronie Lwowa. W tym Jurek , o którym jeszcze dzisiaj mówi się i śpiewają. Tam są pochowani i to jest właśnie cmentarz Orląt Lwowskich. A dzisiaj jest to wszystko zniszczone, zdepta-
ne, zbeszczeszczone.

I jeszcze chcę powiedzieć, że Lwów to jest umierający świat polski. Nie ma tu takich problemów jak w Wilnie, czy na wileńszczyźnie, bo de facto ludzie starzy już odchodzą, ludzie bardzo ofiarni, pisa-
no o nich w "Tygodniku Powszechnym". N.P. dr. Pieczarska, le-
karz ftyzjatra, lecząca absolutnie za darmo, opiekująca się
wszystkimi Polakami, którzy tam są. To już staruszka około 80 lat
mająca. Między innymi opiekowała się moją matką, która zmarła
w 52 roku. Teraz nawiązała kontakt z lekarzami tu w Polsce.

Między innymi osoba, którą ja zaprosiłam do Polski i dałam jej tu
locum, na interwencję dr. Pieczarskiej była tu operowana zupeł-
nie bezpłatnie. Stara się też o zapewnienie miejsca w sanatoriach
naszych. To jest taki czkowiek - jest na emeryturze i nie potrze-
ba jej niczego. Tak twierdzi. Przez cały czas praktyki lekarskiej
nie brała nigdy pieniędzy od Polaków.

Rytacie o Polonię. Oni tam szalenie wierzą w Polskę i idealizują

Ją bardzo. Jest też tam teraz wielka bieda. Pewna moja znajoma, która otrzymuje listy od dzieci swojego brata-Bardzo polski dom-listy te są wstrząsające. Dzieci, jak dzieci są wesołe, dzieciinne. Piszą te dzieci n.prz. jakie to one miały wspaniałe śniadanie wielkanocne. Jedną Pani przyniosła im sernik, a druga przyniosła babkę a jakaś tam znowu kawałek mięsa. Ale było im nieprzyjemnie, gdy na drugi dzień ktoś tam do nich przyszedł a u nich były tylko kotlety, trochę chrzanu i nic więcej. To znaczy, że miało się tylko to, co od kogoś się dostało. I w tych listach od dzieci, które są inteligentne, które oglądają telewizję polską piszą o tych, czy innych programach, jednocześnie każdym liście jest to: przyszła Pani, oż Ciocia taka to i taka i przyniosła kapuśniak, a inna ciocia zrobiła pierogi. Tak- że coś komuś się "udało". Bo Tatusiowi n.p. udało się gdzieś tam kupić kawałek szynki, "jak myśny się rzucili, to odrazu całą zjrdli". Więc to o czymś świadczy.

Bardzo ładnie o Lwowie pisze w ostatnich "Przekrojach" pan Józef Witling. Tak drobiazgowo, tak doskonale, że rzeczywiście można ten dobrze poznać. On ostatnio mieszkał w Ameryce.

Ale on już nie żyje.

Tak. On nie żyje. Mieszkał w Ameryce i tam, właśnie te swoje wspomnienia pisze. Żył tylko przez 18 lat we Lwowie, podczas studiów. Ale Lwów zna rzeczywiście wspaniale. Każdy drobiazg, którym my może już zapomnieliśmy on wykuszał i wspomnieć.

Bardzo przyjemna też jest książka Witolda Szulpiny "Dom pod żelazną rudera".

Głosy: O, tak, tak!

Drugą książką jest książka też o Lwowie Stanisła wa Lema. Przyznam się, że ona mi się nie podobała. To jest mała książeczka. Za dużo tam jest rozważań psychologicznych a za mało wiadomości o samym Lwowie.

Jaki tytuł, przepraszam.

"Wysoki Zamek".

1989

Ja tu mam książkę "Nriánówka". To jest książka z na przełomie dwóch wieków. Bardzo ciekawa. Dzieje się to pod koniec XIX wieku. To narastanie nacjonalizmu. Ci sami ludzie, u których się bywało w święta czy to polskie czy ukraińskie nagle zaczynają się na siebie bieczyć.

Bardzo przyjemna też jest książka o lwowskim Bohaterze, księdzu Stanisławie. To był rektor seminarium duchownego we Lwowie. Aresztowany, został odbity w czasie tej akcji więźniów na _____
To była bardzo piękna książka.

A jeszcze "Lwówianin na drogach świata". O Rubinie.
Poza tym jest książka "Gdy lwy słuchały muzyki". To książka przyjemnie napisana o nauczycielce muzyki Ottowowej.

Warto też przypomnieć o naszych zbiorach. U nas była wystawa dzieł Grottgera. Była też i w Krakowie. Unikalna, bo pierwszy raz sprowadzona /cykl/ z Londynu i z Budapesztu. Ale co najbardziej szokowało, to to, że duża część obrazów miała podpis: "Wypożyczone z muzeum lwowskiego."

My jesteśmy otoczeni takimi pobratyńcami. I my ciągle wyciągamy do nich ręce z miłością a oni nam ubliżają. Swoje grzechy na nas zrzucają. Tak jest teraz z Ukraińcami. Polacy chcą tej zgody a tanci jątrzą.

Inie to przypomina problem antysemityzmu. Teraz, kiedy żydów nie ma to jest tak samo polonofobizm. Kiedy w tym Lwowie Polaków było więcej, to oni się liczyli z Polakami, ponieważ n.p. lekarze to byli Polacy i cała inteligencja, od której oni w pewnym stopniu byli zależni, więc siedzieli wicho. A teraz, kiedy zostali tylko starcy, to doskownie rzucają się na nich, i na turystów. ^{Terz.}
Ostatnio taką relację miałam z jednej z wycieczek. Pojechali księża. Mieli zapewnione locum w hotelu "Lwów". Okazało się, że tego locum niema. Umieścili ich w jakiejś budzie, doskownie z pluskami, karaluchami.

1989

nie, ci nasi - nie nasi. I księża słyszeli całe epitety pod swoim adresem. Mówią więc: "Przecież myśmy zapłacili, to nam się należy". Ale nie na apelacji. To jest zemsta, dobijanie tego leżącego. Dlaczego powiedziałam "żydzi" - bo niektórzy antysemita do dzisiaj jeszcze prowadzą swoje antysemityczne wywody, kiedy to właściwie żydów praktycznie nie ma. To tak samo w stosunku do Polaków tam, gdzie tych Polaków praktycznie niema. Przykład tego Homeiniego: trzeba kogoś nienawidzieć. Niema żydów, to się nienawidzi Polaków.

Ja nie jestem antysemitką ani prosemitką, ale uważam, że możemy brać przykład z wielu żydów. Właśnie n.p. z Toncia, który przyjeżdżał bardzo często do Polski z synem, żeby ten dobrze nauczył się języka polskiego i poznał Polskę. Zresztą takim samym patriotą i katolikiem był Roman Braunsteter.

886

Toncio był asymilowany z rodziny żydowskiej, zupełnie asymilowany.

Więc jedną Pani chciała koniecznie Ukraińców zrobić Polakami i Litwinów też. To jednak zły wpływ wywarło w Rządzie Polskim. Przecież były takie tendencje, żeby wszystkich polonizować. W rozmowie z księdzem Witeckim jeden Litwin powiedział: "My nie możemy mieć takiej ścisłej więzi z Polską, bo wasza kultura stoi o wiele wyżej i wszyscy tacy bardziej kulturalni Litwini polonizują się." Mniej więcej to samo było i na Ukrainie. Ale jednak w Rządzie polskim przed wojną były tendencje, żeby spolszczać w wszystko. A wiemy doskonale, że z jednej strony Niemcy, z drugiej Rosja i oni działali, robili wszystko aby skłócić nas.

Ale, pomijając wszystko we Lwowie były szkoły podstawowe żydowskie i gimnazjum żydowskie było i były gimnazja z językiem ukraińskim. Nawet w liceum Krzemieńskiego była obowiązkowa nauka języka ukraińskiego.

Ja nie rozumiem tych tendencji. Ale na Ukrainie bardzo działali Niemcy aby nas skłócić.

Potym b

1989

_____ Potym lepiej będzie z nami wojować.

Siedzę w więzieniu z jedną białoruską czy rosjanką. Ona mi opowiada, podśmiewając się z zadowoleniem, że jej brat przechodził przez granicę ze złotymi rublami. Dawał je chłopom, żeby zaprzęgała się do płógów, robili im tak zdjęcie a potem pokazywali tam w Rosji, mówiąc jak to Paną męczą w Polsce chłopów. To już nie chodzi o sprawę narodowościową a komunistyczną. Tak, że ze ~~wyxxx~~ wszystkich stron mieliśmy jednakich przyjaciół.

_____ Ależ im właśnie zależy, żebyśmy ze sobą koty darli.

_____ Oczywiście.

A jak w Wilnie było. Kiedy już miało dojść do porozumienia z Litwinami, to właśnie został zabity jakiś wyższy urzędnik, gestapowiec. A kto wie, kto to zrobił. Może sami Litwini. Niemcy wtedy nie wtrącali się do naszej polityki /tylko mordowali/ czy to Ukraińsko-polskiej, czy też polsko-litewskiej. I było o wiele lepiej, lepiej nam żyć.

Czy wiecie kto jest najbardziej w świecie zorganizowany, jeśli chodzi, powiedzmy o zagranicę? Ukraińcy. Najbardziej są zwarczi, najlepiej zorganizowani. No, i ten folklor, atrakcyjność.

Stasia Gortynska.

Co znaczy piękny świat, to same wiemy. A Ukraina jest piękna.